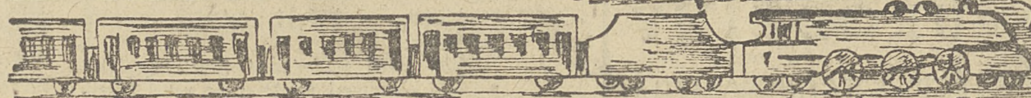
WARSZAWA
22. IV. 1949 R.
ROK V
Nr 16 (166)



REPATRIANT





ilustrowany tygodnik informacyjny

Henio Szczepański wrócił z Francji, jak tam było już nie pamięta. Nic dziwnego, ma dopiero „tsy" lata. Pobyt w Elblągu widocznie mu służy — pyzy ma „jak u Tatara". *(Patrz reportaż na str. 6 — 7-ej.)*



57 URODZINY PIERWSZEGO OBYWATELA R. P. BOLESŁAWA BIERUTA

W DNIU 16.4 upłynęła 57 rocznica urodzin Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, nieugiętego przywódcy polskich mas ludowych, którego całe życie jest związane z walką o niepodległą Polskę Ludową.

Toteż biały pałacyk belwederski otoczony jest powszechną czcią i miłością i tam też biegną nasze myśli w rocznicę urodzin Bolesława Bieruta.

Bolesław Bierut urodził się w dniu 18-ym kwietnia 1892 r. w ubogiej rodzinie małorolnego chłopa z lubelszczyzny. Jego wsią rodzinną są Rury Jezuickie.

Już od najmłodszych lat, bo od 13 roku życia bierze udział w ruchu wolnościowym — za udział w strajku szkolnym w 1905 r. zostaje przez władze carskie wydalony ze szkoły powszechnej.

Zdolny i ambitny nie rezygnuje z nauki i poczyna sam pracować nad swym wykształceniem, rozwijając jednocześnie coraz szerszą działalność społeczno-polityczną. Wstępuje do postępowej organizacji niepodległościowej „Przyszłość", by jako niespełna 19-letni chłopiec nawiązać kontakt z lubelską organizacją PPS-Lewica. W organizacji tej pozostaje Bolesław Bierut aż do momentu połączenia się jej z SDKPiL w KPP.

Pierwsza wojna światowa zastaje Bolesława Bieruta w Lublinie gdzie jest jednym z najczynniejszych, najbardziej ofiarnych działaczy w rozwijającym się ruchu spółdzielczości robotniczej.

Niepodległość Polski, ta niepodległość, o którą od lat niemal dziecięcych walczył — nie przyniosła Bolesławowi Bierutowi ziszczenia jego marzeń.

Po licznych represjach i kilkakrotnym aresztowaniu, Bolesław Bierut wyjeżdża w 1927 r. do Austrii i Bawarii. Studiuje tam nauki społeczne, pogłębia swą wiedzę, by lepiej móc służyć krajowi. Wraca do Polski w 1931 roku i przystępuje natychmiast do czynnej pracy w Partii.

Niedługo jednak cieszy się wolnością. Aresztowany w 1933 r. zostaje skazany za swe przekonania na wieloletnie więzienie. Kiedy w 1939 r. otwierają się bramy więzienia, Bolesław Bierut natychmiast staje do walki z faszyzmem. Broni Warszawy.

Mroczne lata okupacji, lata terroru i mąk — to dla Bolesława Bieruta lata niezmordowanej, pełnej samozaparcia się i poświęcenia pracy nad zorganizowaniem Polskiej Partii Robotniczej, tej przodującej organizacji, jednoczącej wszystkie najlepsze siły narodu do walki przeciw najeźdźcy hitlerowskiemu o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Nawiązując do najlepszych tradycji rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego — Bolesław Bierut widzi zwycięstwo w masowej walce ludu polskiego i w braterskim sojuszu z ZSRR. Wysiłkom Partii i Bolesława Bieruta mamy do zawdzięczenia zjednoczenie wszystkich ugrupowań demokratycznych do walki o wyzwolenie kraju. Przy jego to najczynniejszym współudziale powstaje w pamiętną sylwestrową noc 1943 r. Krajowa Rada Narodowa. Jej pierwszemu posiedzeniu przewodniczy — Bierut.

Toteż, gdy dzień wyzwolenia Polski staje się coraz bliższy, gdy ziemia nasza, piędź po piędzi, bohaterstwem polskiego i radzieckiego żołnierza jest wydzierana hitlerowskiemu zaborcy — jemu właśnie, Bolesławowi Bierutowi zostaje powierzona funkcja Prezydenta KRN. Jest nim do dnia pierwszego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego, który w dniu 5 lutego 1947 r. wybiera go jednomyślnie Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

Każdy ma prawo do swego kraju

Najwybitniejsi intelektualiści polscy wystosowali odezwę do pracowników kultury, sztuki i nauki narodu francuskiego, w której między innymi czytamy:

„My niżej podpisani intelektualiści polscy, oburzeni faktem, że rząd francuski odmówił zawarcia umowy repatriacyjnej, którąby wzorem lat poprzednich umożliwiła kolektywny powrót zamieszkałych we Francji Polaków do Ojczyzny — zwracamy się do Was, koledzy francuscy, z apelem o poparcie swoim autorytetem słusznych i sprawiedliwych praw naszych rodaków na obczyźnie.

Zapewne dobrze Wam wiadomo, jakich strasznych zniszczeń doznała Polska pod żelazną i okrutną stopą niemieckiego faszyzmu. Nasz kraj spłynął krwią sześciu milionów ofiar, nasze domy zostały zburzone, miasta zmienione w gruzy i popioły.

Dzisiaj, kiedy Polska Ludowa, wspierana ofiarnym wysiłkiem swoich obywateli, dźwiga się z ruin, kiedy na zgliszczach rozkwita nowe, piękniejsze życie, każda para rąk do pracy, każda cząstka energii i myśli jest nam nie tylko bardzo droga, lecz wręcz nieodzowna. Nic przeto dziwnego, że Rząd Polski wystąpił z inicjatywą mającą na celu przywrócić krajowi tych wszystkich, którzy przed wojną musieli szukać chleba na obczyźnie.

Chcemy i sądzimy, że mamy do tego prawo, aby nasi rodacy wrócili do opuszczonych ongiś domostw i budowali wespół z nami nasz wspólny, własny dom. Rząd Polski zawarł z Francją w 1946 i 1947 r. dwie kolejne umowy repatriacyjne, które przewidywały repatriację Polaków grupami, aby nie narażać na szwank interesów gospodarki francuskiej. Fakt, że Rząd Francuski odmówił zawarcia podobnej umowy w bieżącym roku, utrudnia wprowadzenie w czyn podstawowego i przez wszystkie narody świata uznanego prawa łączenia się człowieka z jego macierzą. Krok ten jest tym bardziej krzywdzący, że Polacy we Francji dobrze zapisali się w dziejach Waszej Ojczyzny i nie zasłużyli na szykany, które spotkały ich ze strony Rządu Francuskiego. Nie trzeba chyba przypominać roli, jaką odegrali Polacy we Francuskim Ruchu Oporu. Kontynuując piękne tradycje Jarosława Dąbrowskiego, walczyli oni i ginęli w czasie okupacji hitlerowskiej we Francji za Waszą i naszą wolność. Teraz, kiedy wybiła godzina powrotu do domu, nic nie powinno stać na przeszkodzie, aby nasi rodacy mogli we własnym kraju budować nową przyszłość w imię naszego i Waszego szczęścia.

Pozwalamy sobie przy tym zwrócić Waszą uwagę na uderzający każdego bezstronnego człowieka brak konsekwencji francuskich sfer rządowych, które z jednej strony znieważają robotników polskich — nawet z trybuny parlamentarnej — przedstawiając ich jako notorycznych przestępców i siewców niepokoju, z drugiej zaś — wbrew wszelkiej logice — nie pozwalają im opuścić Francji.

Krok rządu francuskiego rzuca cień na kilkuwiekową przyjaźń naszych narodów — przyjaźń uświęconą wspólnie przelaną krwią, wspólnymi ofiarami i wspólnymi dążeniami. W imię tej przyjaźni, w imię poszanowania najważniejszych praw jednostki i narodu zwracamy się do Was, intelektualiści francuscy z wezwaniem, abyście zmobilizowali postępową opinię narodu francuskiego, celem usunięcia przeszkód, które utrudniają naszym braciom i siostrom powrót do ojczyzny".

Odezwę podpisali:

Leon Kruczkowski, Leopold Lewin, Julian Tuwim, Maria Dąbrowska, Helena Boguszewska, Tadeusz Breza, Jarosław Iwaszkiewicz, Janina Broniewska, K. I. Gałczyński, Juliusz Żuławski, Stefan Żółkiewski, St. Ryszard Dobrowolski, Adolf Rudnicki, Mieczysław Jastrun, Jan Parandowski, Stefan Otwinowski, Antoni Stern, Florian Sobieniowski, Andrzej Panufnik, Grażyna Bacewiczówna, Karol Adwentowicz, Michał Boruciński, Edward Hoszowski, Xawery Dunikowski, Hieronim Michalski, Zofia Nałkowska, Irena Krzywicka, Karol Kuryluk, Kazimierz Wyka, Stanisław Wygodzki, Leon Schiller, Alfred Gradstein, prof. Piotr Perkowski, Bronisław Dąbrowski, Franciszek Strynkiewicz, Aleksander Wat, Eugeniusz Eibisch, Ewa Szelburg-Zarembina, Jerzy Kornecki, Aleksander Maliszewski, Adam Ważyk, Władysław Broniewski, Leopold Staff, Pola Gojawiczyńska, Michał Rusinek, Stefan Flukowski, Tadeusz Borowski, Kazimierz Brandys, Zygmunt Mycielski, Dr Zofia Lissa, Witold Rudziński, Władysław Krasnowiecki, Jan Cybis, Jan Brzechwa, Edward Ligocki.

Pełna lista delegatów polskich na Kongres Pokoju w Paryżu

Poniżej podajemy pełną listę delegatów na Kongres Pokoju w Paryżu, wybranych jednomyślnie na Krajowej Naradzie Obrońców Pokoju w Warszawie w dniu 24 marca br. Delegaci reprezentują organizacje społeczne, naukowe, artystyczne, urzędnicze, kobiety, młodzież, świat pracy, nauki i sztuki.

1. **Ajdukiewicz Kazimierz**, profesor, rektor Uniwersytetu Poznańskiego.
2. **Barth Antoni**, przodownik pracy z huty „Baildon" w Katowicach;
3. **Biernat Franciszek**, stolarz Zw. Zaw. Prac. Budowlanych Warszawy;
4. **Borecka Bronisława**, prządka — włókienniczka, Załoga PZPB, Nr 3 w Łodzi.
5. **Borejsza Jerzy**, literat, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
6. **Chałasiński Józef**, prof. Uniwersytetu Łódzkiego, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju;
7. **Cudak Ignacy**, przodownik pracy w Zakładach Związków Azotowych;
8. **Ćwik Tadeusz**, sekretarz generalny KCZZ, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
9. **Daszewski Władysław**, prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie;
10. **Dembowski Jan**, prof. Uniwersytetu Łódzkiego, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
11. **Dobraczyński Jan**, literat, redaktor „Dziś i Jutro", członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
12. **Domańska Irena**, lekarka, przedstawicielka PCK;
13. **Dłuski Ostap**, redaktor, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
14. **Eibisch Eugeniusz**, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie;
15. **Gałek Marcin**, chłop z gminy Barcina, pow. Sławno, woj. szczecińskie;
16. **Hekman Michał**, przodownik pracy, Główne Warsztaty Kolejowe — Pruszków;
17. **Izydorczyk Jan**, Rada Główna Związku b. Więźniów Obozów Hitlerowskich, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
18. **Iwaszkiewicz Jarosław**, pisarz, członek Polsk. Kom. Obr. Pokoju.
19. **Jakubowska Wanda**, reżyser filmowy.
20. **Jankowski Stanisław**, robotnik rolny, majątek PGR, pow. Wągrowiec, członek ZMP;
21. **Janus Piotr**, przodownik pracy „Huty Sosnowiec";
22. **Kisiel Maria**, chłopka z Łacka, woj. lubelskie;
23. **Kociuba Józef**, przodownik pracy, górnik z kopalni „Wieczorek", członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
24. **Kolasa Jan**, przodownik pracy, górnik z kopalni „Eminencja";
25. **Dr Kormanowa Żanna**, prof. Akademii Nauk Politycznych w Warszawie;
26. **Kruczkowski Leon**, pisarz, przewodniczący Związku Literatów Polskich;
27. **Królikowska Janina**, mgr farmacji, działaczka Ligi Kobiet;
28. **Kunkowska Czesława**, chłopka z Myszyńca, pow. warszawski;
29. **Kulczyński Stanisław**, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Polskiego Kom. Obr. Pokoju;
30. **Kłosowska Ida Maria**, urzędniczka;
31. **Lorentz Stanisław**, profesor, dyrektor Muzeum Narodowego, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju;
32. **Lukrec Henryk**, redaktor, przewodniczący Związku Dziennikarzy Polskich;
33. **Łykowski Mieczysław**, przodownik pracy z fabryki Cegielskiego w Poznaniu, — Zw. Młodzieży Polskiej;
34. **Mark Bernard**, dziennikarz, Centralny Komitet Żydów w Polsce;
35. **Nałkowska Zofia**, pisarz, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
36. **Pachniak Stanisław**, chłop z Jurkowic, pow. Opatów, woj. kieleckie;
37. **Pałacowa Franciszka**, krawcowa, Trzebinia;
38. **Panufnik Andrzej**, kompozytor;
39. **Parandowski Jan**, pisarz, przewodniczący PEN-Clubu, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju;
40. **Pieńkowski Stefan**, profesor, b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego;
41. **Pietrzak Władysław**, kowal — mechanik, zespół Państwowego Majątku Starolipin;
42. **Pragierowa Eugenia**, wiceprzewodnicząca Światowej Federacji Kobiet, Liga Kobiet, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju;
43. **Piwowarska Irena**, sekretarz KCZZ, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju.
44. **Pokora Wojciech**, przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju;
45. **Przybysz Wacław**, chłop ze wsi Sarbia, woj. pomorskie, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju
46. **Romatowski Edmund**, pracownik pocztowy, Związek Zawodowy Pracowników Pocztowych — Warszawa;
47. **Rudnicki Lucjan**, pisarz;
48. **Saniewski Antoni**, monter z Zakładów Mechanicznych „Ursus";
49. **Starzyński Juliusz**, historyk sztuki;
50. **Staszewski Stefan**, dziennikarz;
51. **Szmigielski Grzegorz**, przodownik pracy w PMS, Łódź;
52. **Szynarowski Włodzimierz**, marynarz z Gdyni;
53. **Sztachelska Irena**, przewodnicząca Ligi Kobiet, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.
54. **Świdwiński Zygmunt**, wicedyrektor „Społem", Warszawa;
55. **Syrkus Szymon**, architekt, Stowarzyszenie Architektów RP;
56. **Tomaszek Jan**, przodownik pracy, górnik z kopalni „Kazimierz-Juliusz";
57. **Tomczak Maciej**, doktór filozofii;
58. **Trojanowski Stanisław**, sekretarz generalny Komitetu Słowiańskiego;
59. **Troblińska Magdalena**, pracownik umysłowy;
60. **Turski Marian**, student Uniwersytetu Wrocławskiego;
61. **Wojtkowski Andrzej**, prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego;
62. **Więckowski Stanisław**, przodownik pracy Trasy W—Z w Warszawie;
63. **Weber Andrzej**, dziennikarz, Związek Zawodowy Dziennikarzy Polskich;
64. **Wrzosek Józef**, chłop, Puszcza Mariańska w woj. łódzkim;
65. **Wrzosek Leon**, Związek Inwalidów, członek Polskiego Komitetu Obr. Pokoju;
66. **Wyrzykowska Lucyna**, tkaczka PZPB, Łódź ZMP;
67. **Zawieyski Jerzy**, pisarz;
68. **Zarzycki Janusz**, architekt, przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
69. **Zarzycka Jadwiga**, urzędniczka;
70. **Zelwerowicz Aleksander**, aktor, członek Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju;
71. **Żukrowski Wojciech**, pisarz.

Rząd francuski udzielił jedynie ośmiu wiz. W związku z powyższym została wyłoniona z tej listy grupa: prof. Stefan Pieńkowski, Jan Dembowski, W. Żukrowski, Jerzy Zarzycki, Eugenia Pragierowa, Tadeusz Ćwik, Józef Kociuba, Czesława Kunkowska.

W obronie pokoju

W Paryżu w sali Pleyel rozpoczął obrady Światowy Kongres Pokoju w obecności 2 tysięcy delegatów przybyłych z 69 krajów.

Delegaci reprezentują ponad 600 milionów ludzi zrzeszonych w związkach, organizacjach, stowarzyszeniach i partiach.

W tym samym czasie odbywa się w gmachu Czechosłowackiego Zgromadzenia Narodowego w Pradze praska część Światowego Kongresu Pokoju. Biorą w niej udział delegaci nie wpuszczeni przez rząd francuski na terytorium Francji.

Od Kongresu Wrocławskiego minął niespełna rok. W tym czasie jego idee i hasła ogarnęły setki milionów ludzi na całym świecie. Nic też dziwnego, gdyż był to pierwszy sejm najwybitniejszych mózgów świata, jak określił go wtedy min. Modzelewski — przedstawicieli różnych ras, którzy wypowiedzieli swą zdecydowaną wolę — walki o pokój.

To dążenie, do utrzymania na świecie pokojowej współpracy, podniesienia stopy życiowej, a przedewszystkim zabliźnienia ran po ostatniej zawierusze wojennej, nie ma charakteru rezolucji pacyfistycznych zjazdów. Jest to zdecydowania wola *walki z wojną* trzech czwartych dojrzałych mieszkańców świata — ludzi pracy.

Dlatego dziś oczy całego świata zwrócone są na Paryż i Pragę. W tych dwóch stolicach obradują kontynuatorzy zapoczątkowanej we Wrocławiu idei.

Ich armie wspaniale się rozwijają, ich szeregi są coraz silniejsze, a jednocześnie bardziej zwarte.

Z głębokim niepokojem spoglądają imperialiści politycy o awanturniczym nastawieniu na tę wzbierającą falę w obronie pokoju.

Oświadczenia przywódców mas robotniczych we Francji i Włoszech, w których stwierdzili, iż masy ich narodów odmówią udziału w wojnie przeciw krajom demokracji, ze Związkiem Radzieckim na czele było zimnym tuszem na dymiące głowy panów z Bloku Atlantyckiego.

Wypadki rozgrywające się na arenie międzynarodowej wskazują wyraźnie na wzrastającą aktywizację mas ludowych. Przykładem tego jest choćby ostatnia potężna akcja poprzedzająca Kongres w Paryżu.

Przygotowania do agresji w rodzaju Paktu Atlantyckiego mogłyby niewątpliwie wzmóc niebezpieczeństwo wojenne, ale wola mas ludowym jest gwarantem, że proch tego paktu spali na panewce.

Sam pakt pomimo charakteru i cech agresywnych jest mimo wszystko dowodem słabości jego sygnatariuszy, którzy w łączeniu się z krajami, które jeszcze przed niedawnym czasem wykreślone były „z rodziny" szukają pomocy przed własnymi masami ludu.

Propaganda reakcyjna usiluje zdyskredytować Kongres jako „imprezę komunistyczną". To twierdzenie obala całkowicie skład delegacji kongresowych, do których wchodzą przedstawiciele organizacji nie mających wspólnego z marksizmem, a między innymi także organizacji religijnych. A czterystoosobowa delegacja angielska nie składa się z pewnością z samych komunistów, mówią o tym nazwiska delegatów. Jej liczny skład jest tylko świadectwem, iż w narodzie angielskim nie wszyscy wzięli rozbrat z rozsądkiem.

W ponurą i histeryczną atmosferę wytworzoną w krajach marshallowskich, niby podmuch wiosennego wiatru wdarł się ruch zwolenników i obrońców pokoju.

Ci przyjaciele pokoju znajdują się wszędzie, w każdym kraju, w każdym mieście, w każdym domu. Poprzez granice, wbrew zakazom, pomimo utrudnień, świadomi odpowiedzialności jaką podjęli na siebie skoncentrowali wszystkie wysiłki, by praca ich wydała owoce jak najlepsze.

W polskim Wrocławiu zapadła rezolucja, która m. in. głosiła: „Na nas spoczywa odpowiedzialność wobec naszych narodów, wobec ludzkości, wobec historii".

Podnosimy głos w obronie pokoju, w obronie swobodnego, kulturalnego rozwoju narodów, w obronie ich niepodległości narodowych.

Narody całego świata nie chcą wojny i mają dosyć siły, aby uchronić pokój i kulturę od zakusów nowego faszyzmu.

Kongres Paryski nie jest już zjazdem intelektualistów. Biorą w nim także udział ludzie, którzy twardą codzienną pracą fizyczną wykuwają realną siłę państwa.

Ich udział jest już nie tylko manifestacją ludzi, którzy od swych biurek rzucają mądre słowa przestrogi, ale nie potrafią czynem ich poprzeć.

Przedstawiciele proletariatu na Kongresie Paryskim są wodzami wielkich milionowych armii ludzi pracy, robotników i chłopów. Ich słowa, to rozkaz, który brzmi — *praca tylko dla pokoju.*

Pragnienie pokoju musimy przeobrazić w walkę czynną. Nie wystarczy dziś tylko nie chcieć wojny — Pokój trzeba wywalczyć.

Rezolucja Związku Polaków w Niemczech

Pragniemy pokoju. Mało kto inny tak jak my, członkowie Polonii na terenie Niemiec miał możność śledzenia z dnia na dzień rozrostu hitlerowskiego terroru, który rzezie wewnętrzne rozniósł na cały świat, rozpętując drugą wojną światową. Jeszcze nie obeschły łzy matek opłakujących swe dzieci, nie ucichły żale owdowiałych żon, nie wygoiły się rany i nie znikli z ulic inwalidzi, których nieszczęścia oskarżają szaleństwa wojenne.

Otaczające nas ruiny, zniszczenie warsztatów pracy i dobytku, co dzień przypominają nam, do czego wojna prowadzi.

Chcemy pokoju. Pragniemy, by codzienny wysiłek rąk i mózgów milionowych rzesz spokojnych pracowników nie szedł na opłacanie machin zniszczenia. Musimy wierzyć, że pracujemy dla czegoś trwałego, dla naszych dzieci, dla odbudowy, dla lepszej, sprawiedliwej i spokojnej przyszłości — a nie drżeć, że szaleńcy znów rozpętają wojnę, że dla czyichś brudnych interesów znów staną w płomieniach nasze domy i w gruzy runie dorobek naszego życia.

Dość już rzezi i zniszczeń. Ofiary, które tak boleśnie jeszcze odczuwamy, dają nam pełne prawo wołać, że zbrodniarzem jest ten, kto mówi o wojnie.

Wojny nie chcą nie tylko kraje postępu i sprawiedliwości społecznej, których rządy wyraźnie bronią pokoju, ale i przygniatające większości ludności w krajach, których rządy idą na pasku propagandy wichrzycieli wojennych. A pomimo to zbrojenia nie ustają, odmawia się zniszczenia broni, której obustronne zastosowanie przyniosłoby zagładę całej ludzkości, organizuje się bloki wojenne, narzuca się i sztucznie podtrzymuje psychozę wojenną.

Naród Polski, którego stanowimy cząstkę, codzień daje nowe dowody solidarności z wielką akcją Światowego Kongresu Pokoju, który zbiega się w Paryżu. Polonia w Niemczech całym sercem przyłącza się do tej akcji i zgłasza niniejszym swe siły do walki przeciwko wojnie i propagandzie wojennej, do walki o trwały pokój, którego pragną na świecie wszyscy ludzie dobrej woli, a w pierwszym rzędzie wszyscy ludzie pracy.

W. WAWRZYNIAK sekretarz — **E. BRACIEJEWSKI** skarbnik — **P. LEDWOLORZ** prezes

Polacy we Francji popierają Kongres Pokoju

Ze wszystkich Ośrodków Polonijnych napływają wypowiedzi na temat Światowego Kongresu Pokoju. Nie możemy, niestety, ze względu na szczupłość szpalt zamieścić wszystkich, drukujemy więc te, które nadeszły najwcześniej:

Polacy emigranci we Francji, popierają także inicjatywę Rady Narodowej Polaków z Francji, zgłaszając przystąpienie do Światowego Kongresu Pokoju.

Z radością przyjąłem nowinę, że śladami narodu polskiego w kraju, RNPF w imieniu 300-tysięcznej emigracji przystąpiła do Światowego Kongresu Pokoju, który odbędzie się w kwietniu w Paryżu, w stolicy zaprzyjaźnionego z nami narodu. Jako żołnierz pierwszej wojny światowej, uczestnik Ruchu Oporu, w drugiej wojnie przyłaczam swój głos do armii obozu pokojowego. Bo dość tego cierpienia, dość obozów śmierci. Pokoju pragną setki milionów ludzi na całym świecie, a przede wszystkim my, Polacy, którzyśmy najwięcej ucierpieli. Razem z nimi walczyć będę o zwycięstwo pokoju.

B. Szuster
Trith-St.-Leger (Nord)

×

My, matki - Polki całym sercem oddane jesteśmy sprawie pokoju i dlatego jesteśmy wdzięczne Radzie Narodowej za przystąpienie do Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju.

My matki, dla których życie i szczęście naszych maleństw jest największą troską — musimy walczyć o pokój, przeciwstawić się z całych sił podżegaczom wojenym, szykującym nową klęskę ludzkości — w swoich tylko własnych interesach.

Teresa Wasiluk
Paryż

×

Z wielką radością witam przystąpienie Rady Narodowej Polaków z Francji do Światowego Kongresu Pokoju. A dlatego z radością witam, bo nie zapomniałem barbarzyństwa ostatniej wojny, nie zapomniałem Oświęcimia i Majdanka, sześciu milionów ofiar, ojców, matek, dzieci, braci, sióstr. Na pewno nie ma rodziny polskiej na emigracji, ażeby nie była dotknięta bólem serca w tej katastrofie, więc słuszna jest myśl Rady Narodowej, że z narodem polskim i milionami ludzi pracy na całym świecie, przystępuje do obozu pokoju, przeciwko podżegaczom wojennym.

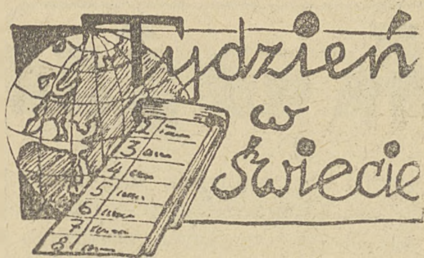
Józef Michoń
Fouquieres les Lens

Akces Polaków z Belgii

Rada Narodowa Polaków w Belgii przesłała do komitetu organizacyjnego Światowego Kongresu w Obronie Pokoju w Paryżu rezolucję, w której w całej pełni solidaryzuje się z inicjatywą zwołania Kongresu.

„Polacy w Belgii, chociaż przebywają jeszcze zdala od Ojczyzny — stwierdza rezolucja — świadomi są olbrzymiego wysiłku narodu polskiego, który usuwa zniszczenia, spowodowane przez barbarzyńców hitlerowskich. Uchodźstwo polskie w Belgii nie pozwoli, aby wysiłek narodu polskiego szedł na marne i dlatego solidaryzuje się z akcją wszystkich ludów milujących pokój, które zdecydowanie występują przeciwko zbrojeniom i montowaniu agresywnych paktów.

Emigracja polska w Belgii, w poczuciu ciążącej na niej odpowiedzialności łączy się całym sercem z organizatorami i uczestnikami obrad paryskiego Kongresu Pokoju.



21.IV minęła czwarta rocznica podpisania paktu przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między Polską i ZSRR.

×

Delegacja polska na Zgromadzenie Ogólne ONZ rozwija energiczną działalność podczas debat toczonych na plenum i w komisjach Ogólnego Zgromadzenia. Ostatnie wystąpienia delegatów Polski obejmuje sprawę tzw. veta, problem b. kolonii włoskich, projekt konwencji w sprawie wolności prasy i informacji oraz wstrzymanie egzekucji demokratów greckich.

×

Rząd rumuński wręczył poselstwom Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Bukareszcie odpowiedzi na noty rządów tych krajów zarzucające Rumunii, że nie wykonała rzekomo art. 3-go traktatu pokojowego.

W swej odpowiedzi rząd rumuński stanowczo zbija wywody zawarte w nocie Stanów Zjednoczonych, podkreślając, iż nota powtarza tylko oszczercze wymysły prasy imperialistycznej.

×

Według doniesień z Dżodżakarty, przywódcy indonezyjskiego rządu republikańskiego, aresztowani przez władze holenderskie, w dalszym ciągu znajdują się na wyspie Banka. Rząd holenderski odmawia ich uwolnienia i wycofania wojsk, zgodnie z zaleceniami Rady Bezpieczeństwa.

×

Rząd Wolnej Grecji donosi, ze jednostki armii demokratycznej utrzymują w swym ręku inicjatywę działań wojennych w masywie górskim Grammos — Smolikas — Coton oraz na odcinku Pirgos Strachani. Wojska ateńskie poniosły na tych obszarach ciężkie straty i musiały wszędzie zrezygnować z działań zaczepnych, przechodząc do obrony.

Trwający od 1 kwietnia, mimo represji rządu, strajk urzędników państwowych w Grecji, domagających się podwyżki płac, zakończył się zwycięstwem strajkujących. Rząd ateński zgodził się na generalną podwyżkę płac od 1 lipca począwszy.

×

Amer. min. Acheson odmówił dodatkowych kredytów w wysokości 1,5 miliarda dolarów na pomoc militarną dla Chin Kuomintangowskich.

Acheson podkreśla, że od chwili zakończenia wojny z Japonią, Stany Zjednoczone udzieliły Chinom pomocy w wysokości przeszło 2 miliardów dolarów. Niemniej jednak sytuacja gospodarcza i militarna rządu kuomintangowskiego pogorszyła się tak dalece, że nie zdoła się on utrzymać w Chinach południowych jeśli wojska ludowe podejmą zdecydowaną ofensywę.

×

Policja brazylijska dokonała napadu na obradujący w Rio de Janeiro krajowy kongres pokoju, na którym miano wybrać delegatów na Międzynarodowy Kongres w Paryżu. Wśród ofiar napadu są zabici. Fakt ten wywołał oburzenie na całym świecie.

×

Proklamowana została Niezależna Republika Irlandzka. W ten sposób „Republika Eire" jak brzmi nowa nazwa tego państwa, zerwała wszystkie więzy, łączące ją dotychczas z koroną brytyjską.

Niezależność Eire została ogłoszona w 33 rocznicę antybrytyjskiego powstania w Dublinie.

×

Chińskie wojska ludowe rozpoczęły na szeroką skalę zakrojoną ofensywę na całym froncie Yang-Tse-Kiangu, atakując ostatnie przyczółki mostowe armii Kuomintangowskiej.

×

Węgry znajdują się w przededniu nowych wyborów. Mają one być wypowiedzią narodu czy aprobuje politykę, jaką obrała Węgierska Partia Pracujących — politykę pokoju i planowej odbudowy.

NOWE KŁOPOTY

Sto tysięcy uchodźców polskich żyjących w W. Brytanii po hostelach (przytułki) nie zajmuje się zbytnio polityką. Jeszcze dwa lata temu ludzie ci wiedzieli coś niecoś o kłótniach i tarciach w zaścianku emigracyjnym. Teraz nic ich one nie obchodzą. Po prostu mają nowe kłopoty.

Nie wiedzą jak dostać się do Związku Zawodowego. Nie rozumieją dlaczego otrzymują mniejsze płace. Nie umieją dostosować się do nowych warunków. Już nie mówią dobrze po polsku, ale nie nauczyli się jeszcze angielskiego.

NADZIEJA W ZAGADKACH

Jeśli szukają w prasie brytyjskiej wiadomości, to przeważnie w dziale rozrywkowym. Każdemu z nich śni się jakaś wielka wygrana. Czytają przecież, że wystarczy zapłacić kilka szylingów i rozwiązać zagadkę, by wygrać kilkadziesiąt tysięcy funtów. Tak nabiera się robotników brytyjskich w tzw. pool'ach. Tak dają się naciągać również robotnicy polscy.

Nie nęcą ich tytuły odczytów emigranckich „Kraj a uchodźstwo" czy „Emigracja, a sytuacja międzynarodowa". Znają te tematy już na pamięć. Wiedzą do czego zmierzają prelegenci.

Film z Polski, choćby treść i wykonanie nie stały na najwyższym poziomie, stanowi atrakcję. „Zakazane piosenki" wędrują z jednego ośrodka robotników polskich do drugiego. Płaczą, rozrzewniają się i tęsknią.

Toteż emigracja używa wszystkich wpływów, by film nie został po raz drugi wyświetlony (np. w mieście Reading).

Nie wiedzą nic o różnych tygodnikach wychodzących na emigracji. Nic nie słyszeli, iż są „przedmurzem cywilizacji zachodniej". Nie czytali na ten temat artykułów niejakiego Terleckiego, który sam nie rozumie, o co mu chodzi.

FETYSZ ZACHODU

Zresztą lektura taka zgotowałaby im niejedną niespodziankę. „Życie" katolickie ni stąd ni zowąd odebrało emigrantom ostatnie złudzenie, kpiąc z przedmurza zachodniego.

„Jednym z najbardziej upokarzających fetyszów, któremu kłaniają się Polacy na emigracji, to tzw. Zachód — pisze „Życie". — Bezustannie szermujemy słowem Zachód, przypojemy, że my tylko z Zachodem, żałośliwie dowodzimy, żeśmy zachodni na wskroś, że to my uczymy Zachód — Zachodu. Mobilizujemy całe pokłady uczuciowe tego mitycznego słowa i wbijamy w mózg przekonania, że Zachód to domena wojsk archanielskich, Wschód zaś — to otchłań demonów, to apokaliptyczne dziedziny wszelkiego zła. Zachód, zachodni, to kryterium wszystkiego najlepszego. Wschód, wschodni — to wyzwisko, obraza".

Tak rozprawiło się z mitem zachodnim katolickie „Życie". Kogo to jednak obchodzi? Górników? „Emigrantów politycznych"? Ostatni mają zupełnie inne zmartwienia. Nic czekają już nawet na rząd. Wiedzą, że ta operetka ma się ku końcowi. Nawet we własnych pismach „politycy" nie chcą się już kompromitować ogłaszaniem komunikatów o „rekonstrukcji", o zaniepokojeniu szerokich kół społeczeństwa.

HONOROWY PUŁKOWNIK

Do ożywienia dochodzi, gdy wśród plotek ukazuje się wiadomość, że wszystko rozbija się o „forsę". Opowiadają, że istnieje jakiś pułkownik w Paryżu, zwany „kasjerem", który rzekomo ma pieniądze, ale nie chce ich oddać ze „względów zasadniczych". Jest to pułkownik honorowy. Dał słowo honoru, że nie odda pieniędzy i dotrzymuje słowa.

Inny generał miał pieniądze, które przeminęły z wiatrem — sanacyjnym generałem. Popiera podobno jakieś kursy speców i znawców, którzy zdobyli swoją władzę w kawiarniach emigracyjnych.

Wiadomo jednak, że pieniędzy nie będzie, że wszystkie bajki o złotym runie, o pieniądzach z Ameryki, o ujawnionych funduszach, okazały się mitem.

OSOBLIWY JĘZYK

Nie pozostaje więc nic innego, jak martwić się lub kłócić między sobą, wypominać nawzajem różne grzechy i zwiększać rejestr win ujawnionych.

Jeszcze kilka lat temu kłócono się dostojnie. Mówiono o „piętnowaniu" przeciwnika, o przekazaniu sprawy do sądu honorowego. Dziś nikt się nie bawi w rozprawy kolcżeńskie. Zapanował nowy styl. Ma bowiem emigracja swoich bohaterów, swoich pisarzy i swój osobliwy język.

Był w Polsce niejaki Sergiusz Piasecki. Został zwolniony z więzienia świętokrzyskiego, gdy napisał powieść o szumg'erach.

Portret tego „wieszcza" znajduje się w kilku księgarniach emigracyjnych. Piasecki jest dziś autorytetem w dziedzinie stylu i języka.

Toczy się spór między redakcją mikołajczykowskiego pisma we Francji, a emigracyjnym tygodnikiem w Londynie. Dyskusja odbywa się podobnie jak u bohaterów powieści Piaseckiego, gdzie przeczytać można takie mniej więcej zdanie:

„Rzeczywiście moja narzeczona jest prostytutką — to jednak mogę przeboleć. Ale czego ci nigdy nie wybaczę, to tego, że taki skończony łotr, jak ty, miał racje"!

Nie pozostaje nic innego, jak zgodzić się z wywodem autora. Proza w ośrodkach robotniczych jest smutna, a literatura wśród góry emigracyjnej żyje Piaseckim.

Regnis

Stoczniowcy budują okręty

i nie zapominają o pracy oświatowo - społecznej

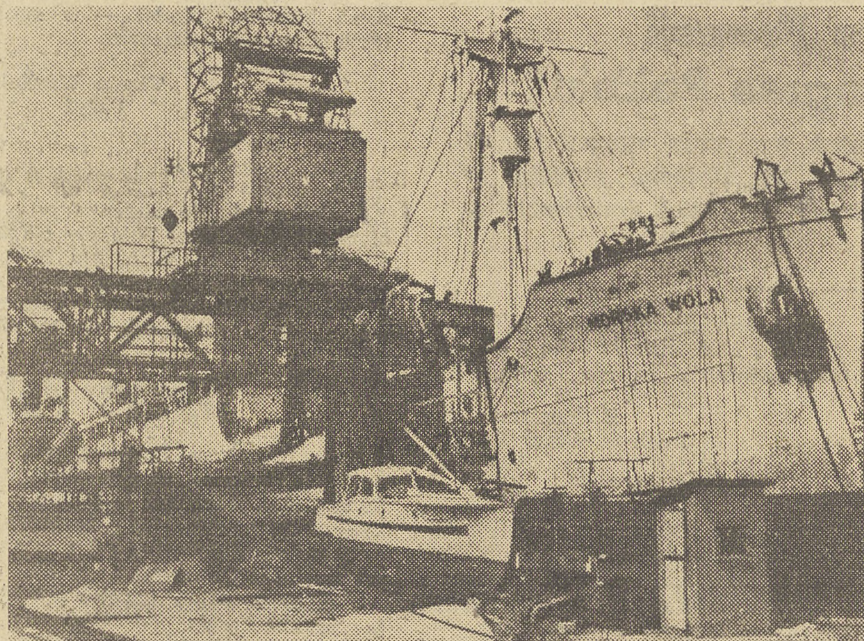
Ostatnio spuszczony na wodę rudowęglowiec otrzymał nazwę „Brygada Makowskiego" od nazwiska przodownika pracy, Aleksandra Makowskiego. Makowski pochodzi ze wsi, jest synem małorolnego chłopa, wcześnie został sierotą i przed wojną nie miał żadnych szans życiowych.

Właśnie przykład kariery Makowskiego świadczy, jakim zmianom uległa nasza rzeczywistość, jakie możliwości otworzyły się dla ludności wiejskiej.

Makowski jest mistrzem niterskim. Kwalifikacje takie chętni robotnicy stoczniowi łatwo mogą uzyskać. Ostatnio Wydział Okrętowy Stoczni Północnej urządził kurs niterski. Liczy on 15 osób spośród niewykwalifikowanych robotników. W stoczniach odczuwa się brak niterów, będzie on odczuwany bardziej, gdy więcej prac przybędzie.

Na Stoczni Gdańskiej niezależnie od prac remontowych (293 remontowych jednostek w r. ub.) znajduje się na warsztatach i w budowie poza serią 6 rudowęglowców, 4 holowników, 2 trawlery rybackie oraz przygotowuje się materiał do budowy 2 motorowców typu „Lewant" 4.000 t. dw. każdy. Ponadto w br. przewidziana jest budowa 5 motorowców drobnicowców. Większość tych jednostek ma być wodowana w br.

6-letni plan gospodarczy obejmuje rozbudowę floty o dalsze 300 tysięcy t. dw.



Na zdjęciu fragment stoczni w Gdańsku. Oprócz remontu, prowadzą one obecnie budowę serii rudowęglowców.

Dla rozwoju przemysłu okrętowego ważny moment stanowi zbudowanie pierwszej maszyny okrętowej przez hutę „Zgoda". Maszyna parowa zaprojektowana przez polskich konstruktorów, mocy 1300 KM, już nadeszła do Stoczni. Montaż jej potrwa ok. 3 tygodni.

W Stoczni Północnej dokonano szeregu inwestycji, umożliwiających zwiększenie jej produkcji. W tej chwili Stocznia przekształca w łódź pomiarową do pomiarów przybrzeżnych i kanałów przyholowany kadłub z drzewa dębowego długości 11,5 m i szer. 3,15 m.

Stocznia Gdyńska dokonuje napraw statków bander obcych i polskiej. Z polskich statków znajdują się w remoncie na Stoczni: s-s „Gopło", s-s „Wisła", s-s „Kiliński", s-s „Kruszewski", s-s „Lublin", s-s „Olsztyn" i inne.

Stoczniowcy poza działalnością zawodową, prowadzą również prace oświatowe, kulturalne i społeczne.

Na Stoczni Południowej w marcu rozpoczął się kurs dla analfabetów i półanalfabetów. Kurs liczy 74 uczestników.

1 kwietnia na Stoczni Gdyńskiej odbyło się otwarcie żłobka i przedszkola. Żłobek obliczony jest na 35 dzieci do 3 lat, przedszkole dla — 30 dzieci. Będzie to prawdziwy raj dziecięcy.

Stocznia Gdańska posiada własny zespół gimnastyczny, składający się z dzieci pracowników stoczniowych w wieku 7 — 14 lat i własną orkiestrę symfoniczną. Zespoły te 20 marca wzięły udział w imprezie artystycznej w Kartuzach i w Sierakowicach. W Sierakowicach jest ośrodek maszynowy, nad którym roztoczyli gdańscy stoczniowcy opiekę.

Impreza udała się, a pomiędzy stoczniowcami i wsią nawiązano serdeczną nić. Nie było to trudne, gdyż wśród stoczniowców jest wielu pochodzących ze wsi, jak niter Makowski.

Polska „międzynarodówka" w Zakopanem



Czy mi nie pięknie w stroju krakowskim?

O Kursie Wychowania Fizycznego dla Polonii zagranicznej pisaliśmy już kilkakrotnie. Przyniósł on wiele korzyści i zadowolenia uczestnikom.

Poniżej zamieszczamy reportaż ze spotkania na wycieczce jednego z naszych współpracowników z uczestnikami kursu.

Spotkałem się z nimi w schronisku na Kirach, w dolinie Kościeliskiej. Szczelnie wypełniona izba rozbrzmiewała skocznymi tonami oberka, a kilkanaście par tańczyło z rozmachem, przytupując ciężkimi, narciarskimi butami. Dziewczęta i chłopcy bawili się widocznie doskonale, bo na sali krzyżowały się żarty i wesołe przyśpiewki.

Dopiero dość głośna rozmowa, prowadzona przy sąsiednim stoliku, skierowała moje zainteresowanie na rozbawioną gromadkę. „Przecież to niemożliwe, żeby Polacy z zagranicy tak doskonale mówili po polsku" — upierała się jakaś niemłoda już pani. Z dalszych słów zorientowałem się, że wesołe towarzystwo — to wycieczka Polonii zagranicznej, bawiąca w Zakopanem.

Atmosfera gór zbliża ludzi, toteż wkrótce, już jako znajomi, podchodziliśmy razem na halę Pisaną. Od kierownika kursu, mgr. Łysaka, dowiedziałem się, że kurs dla Polaków z zagranicy, zorganizowany w Zakopanem przez organizacje społeczne i Główny Urząd Kultury Fizycznej, ma trwać miesiąc, a celem jego, poza zacieśnieniem kontaktu z krajem macierzystym, jest przeszkolenie uczestników na instruktorów wychowania fizycznego.

Do Zakopanego wracaliśmy razem góralskimi sankami, wesoło i gwarnie. Towarzystwo, w którym wracam to miniaturowa międzynarodówka. Mamet Jan przyjechał z Wiednia, Michalski Stanisław z Francji, a Twarużek Irena z Belgii. Mamet, który jest chyba najstarszym uczestnikiem kursu, opowiada o życiu Polonii austriackiej. Organizacyjnie łączy ich Związek Polaków w Austri „Strzecha", który utrzymuje szkołę powszechną oraz rozwija żywą działalność na polu kulturalnym i sportowym. Niedawno zespół amatorski wystawił w Wiedniu „Zemstę" Fredry w kostiumach, wypożyczonych z teatru krakowskiego. „Strzecha" utrzymuje również kontakty z Polakami, przebywającymi w obozach na terenie zachodnich stref okupacyjnych Niemiec, prowadząc wśród nich pracę uświadamiającą.

Młody Polak z Francji słucha tego z zazdrością We Francji warunki pracy wśród Polonii są dużo gorsze. Aktywni działacze narodowi szykanowani są przez policję, a nierzadkie są wypadki uwięzienia czy deportacji.

Tylko mała Irka niczego nie opowiada. Oszołomiona wrażeniami i górskim powietrzem, usnęła smacznie i z podniesionego kołnierza wygląda jej tylko nosek, zaróżowiony od mrozu.

Na drugi dzień złożyłem świeżo poznanym znajomym wizytę w ich pensjonacie. Zastałem ich już znacznie więcej, niż wczoraj, gdyż w międzyczasie przyjechało dalszych 17 osób, zatrzymanych trudnościami paszportowymi we Francji i Westfalii.

Trafiłem na pogadankę o Polsce Współczesnej. Profesor Kazimierz Raczek mówił właśnie o współzawodnictwie pracy, o jego inicjatorze, Wincentym Pstrowskim, o rekordzistach górników Czesławie Zielińskim. Słuchacze notują pilnie, a po zakończeniu zadają pytania. Sympatyczny profesor nia ma tu łatwego zadania, gdyż zainteresowania słuchaczy są bardzo różnorodne. Jamrozik Zdzisław — górnik z Francji, pyta jak grube są pokłady węgla i ile wynosi norma. Podziemskiego Włodzimierza interesuje wysokość zarobków przodowników pracy oraz potrącenia z tytułu podatku dochodowego, a Prokosz Anna z Westfalii ciekawa jest, czy kobiety, pracujące na powierzchni, również biorą udział we współzawodnictwie pracy

Po wykładzie, trzy godziny przewidziane są na naukę jazdy na nartach. Przed wymarszem, instruktor, mgr. Marian, ma prawdziwe „urwanie głowy" z nartami, kijami, wiązaniami i butami początkujących narciarzy, które bardzo opornie podporządkowują się niewprawnym rękom ich właścicieli. Wreszcie wszystko jest gotowe i długi sznur narciarek i narciarzy pracowicie tratuje ćwiczebną łączkę. Następny etap, to nauka zjazdu na łagodnym stoku koło skoczni.

Najpewniej czuje się na deskach Cieślar Rudolf z Czechosłowacji, godnie podtrzymując tradycję naszych pobratymców z niedawnego okresu „Pucharu Tatr". Jeździ on jednak „stará szkołą" i ma ambicję opanować nowoczesną technikę rozmachową.

Jamrozik Zdzisław jeździ słabo, ale będzie z niego doskonały narciarz. Jest silny i wytrwały — prawdziwy górnik.

„Cudownym dzieckiem" kursu jest Kilanowski Edward z Brukselii, popularnie zwany „Sambo". Jak kot kipplingowski chadza zawsze swoimi drogami, doprowadzając tym do rozpaczy instruktora. W tej chwili właśnie „Sambo" wdrapał się na strome, zalesione zbocze i bohatersko lawirując pomiędzy drzewami, stacza się na dół, ku wielkiej uciesze wszystkich kolegów. Eskapada kończy się gwałtownie na pniu solidnej jodełki i biedny Sambo rozcierając obolałe boki, musi jeszcze wysłuchać sążnistej reprymendy za brak dyscypliny. Jego koleżanka, Lodzia Ogrodowiak, ma trochę nieszczęśliwą minę, że zasznurowany but otarł jej kostkę. Ale do jutra kostka na pewno zagoi się i Lodzia znów będzie wesoła i uśmiechnięta.

Pora jednak wracać na obiad. Porcje są nie tylko smaczne, ale i obfite, toteż mimo zachęcających nalegań kierowniczki — na repetę decyduje się tylko kol. Wieromiej Witold z Budapesztu.

Przy poobiedniej herbatce nawiązuję rozmowę z Irką Strzelecką z Berlina. Na pytanie, co jej się w Zakopanem najbardziej podoba, odpowiada: „cisza". Okazuje się, że Irka mieszka w pobliżu jednego z lotnisk „mostu powietrznego" i nieustany warkot potężnych motorów ogromnie wyczerpuje ją nerwowo.

Po obiedzie kursanci rozchodzą sie do swoich pokoi (zakwaterowani są przeważnie po trzy osoby) — obowiązuje cisza do godziny 16.

Potem dwie godziny ćwiczeń i gier sportowych na sali gimnastycznej, godzina „dla siebie", kolacja i wreszcie zajęcia świetlicowe.

W śpiewie — rej wodzą Westfalacy, ale najwięcej bodaj piosenek zna Ledwolorz Tadeusz, który jest członkiem polskiego chóru w Berlinie.

Podziwiałem bogaty repertuar i czystość melodii, nie najbardziej może zaimponować dokładna znajomość tekstów. Pod tym względem wiele moglibyśmy nauczyć się od naszych „zagranicznych" rodaków my, którzy umiemy przeważnie tylko pierwszą zwrotkę śpiewanych piosenek.

Gwarowa „gadka" profesora o dentystce na wsi wywołuje huragan śmiechu, a gdy zaczęły się gry towarzyskie, nie spostrzegłem się nawet, kiedy i mnie wciągnięto do zabawy.

Żegnałem się z nimi z żalem, bo mimo tak krótkiej znajomości, polubiłem tę sympatyczną gromadkę. Może spotkamy się jeszcze w czasie ich wycieczki po kraju?

Toteż, gdy zetkniecie się z kursem Polonii zagranicznej, nie dziwcie się, że dobrze władają ojczystym językiem. Oni nie tylko mówią, ale i myślą i czują — jak my — po polsku.

Seko Kazimierz



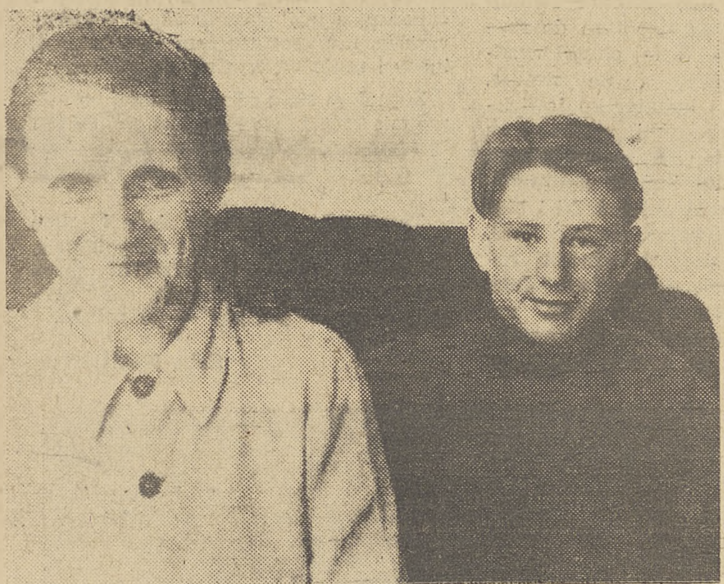
Hejże w koło! Koszyczek! wola wodzirej

Zdjęcia autora

Na Grottgera i Często mieszkają sami



Młyńczykowie z Hamburga. Córka była dwa razy na letnich koloniach w Polsce i namówiła ojca na powrót do kraju.



Olejniczakowie — matka i syn, który po francusku już się tylko... kłóci.



Ogólny widok osiedla przy ulicy Grottgera od strony ogródków. Każdy z mieszkańców posiada własną działkę na której „gospodarzy",

Od ostatniego przystanku tramwajowego „dwójki" jest jeszcze dziesięć minut drogi do ulicy Grottgera, gdzie w szeregu piętrowych bloków zamieszkują reemigranci, zatrudnieni w Fabryce Turbin im. gen. Karola Świerczewskiego zwanej potocznie „Stocznią".

Bloków jest około piętnastu — w każdym dwanaście mieszkań. Kilka ponadto domów spiesznie remontuje się, by gotowe były na przyjęcie reemigrantów, skoro tylko ruszą tegoroczne transporty.

Mieszkania są dwu i trzypokojowe, rozplanowane wygodnie i celowo, kuchenka nie wielka, ale praktyczna, sionka, spiżarka i łazienka. Pokoje widne i co najważniejsze — suche. Słowem — na ogół wszyscy są zadowoleni, choć, ludzka rzecz, niekiedy utyskują.

Jeszcze z jeden pokój, by się przydał, od przybytku głowa nie boli...

Na „chybił trafił" wchodzę w pierwszą klatkę schodową. Z piwnicy dochodzi łomot siekiery i... odgłos francuskiej kłótni. To Józio Olejniczak i jego przyjaciel, Stach Kowalczyk sprzeczają się rąbiąc drzewo, który z nich jest silniejszy... a dlatego po francusku, że w chwilach podniecenia trudno im jeszcze znaleźć polski odpowiednik dosadnych francuskich epitetów w rodzaju „chameaux" itd.

Olejniczakowie zadowoleni są w Elblągu, choć przyjechali zupełnie bez mebli i sprzętu domowego — teraz mieszkanie jest urządzone bardzo ładnie i wygodnie.

Mnóstwo kwiatów—w domu dwóch Józefów, ojciec i syn, właśnie były ich imieniny.

— Najważniejsze — mówi gospodyni — to kulturalne mieszkanie. Mąż myśli tak samo, toteż wszystkie cośmy mieli oszczędności włożyliśmy w meble i dobytek. Trzeba było od garnków do łóżek wszystko kupować. Podczas działań wojennych — wyjaśniła — zniszczono nas doszczętnie, mieszkaliśmy bowiem w miejscu najgorętszych walk, w Normandii. Potem nie zdołaliśmy już się do niczego dorobić, bo bieda była we Francji, aż piszczało. Bogu dzięki, to już za nami. Nic więcej nie pragnę, żeby nam tylko tak dobrze było jak teraz.

Olejniczakowie po powrocie byli najpierw pewien czas w Chorzowie, ale na Śląsku trudno o mieszkanie. Przeczytali w gazecie, że w Elblągu trzeba mechaników, więc nie czekając przenieśli się tu. Mąż i starszy syn pracują w stoczni — zarabiają po 16 tysięcy, młodszy — wkrótce pójdzie do szkoły i na praktykę.

Drzwi w drzwi sąsiadują z Olejniczakami Młyńczykowie z Hamburga.

Otworzyła miła panienka.

— Taty nie ma w domu — oznajmiła — ale zaraz poproszę — pracuje w ogródku, bo dziś ma drugą zmianę.

Józef Młyńczyk, starszy już człowiek, twierdzi, że praca na wolnym powietrzu znakomicie wpływa na zdrowie, i że właśnie dlatego trzyma się tak dobrze. W stoczni pracuje jako stolarz.

— Bardzo tu dobra dla mnie, praca na stare lata — mówi — bo nie ciężka, zwłaszcza odkąd remonty wagonów kolejowych przeniesiono do innych zakładów.

— A zarobek?

— 14 tysięcy plus rodzinny cztery tysiące. Na życie starczy doskonale a kupować nic nie potrzebuję, bo przywiozłem ubrań i sprzętu tyle, że mi do śmierci starczy. A warzywa i owoce to mamy w ogródku.

— Zapomniałeś tato — wtrąciła żywo córka — że i ja zarabiam!

— Co ty tam zarobisz!

— Zawsze z premią 10 tysięcy — broniła się.

— A gdzie pani pracuje?

— W stołówce Centralnej Szkoły Administracji Rolniczej. Zajęta jestem tylko 3 godziny dziennie.

— To jej w pierwszym rzędzie zasługa — rzekł wskazując córkę pan Józef, że wróciliśmy do kraju. Przyznam się, nie mogłem długo zdecydować się na ten krok, bo jednak 42 lata pobytu w jednym miejscu to szmat czasu. Polski — prawie już nie pamiętałem. W Hamburgu miałem wyrobioną markę jako dobry stolarz, a przy tym rodzina. Jeszcze czworo dzieci tam mieszka. A ona była dwa lata na koloniach w Polsce i tak się jej spodobało, że żyć mi nie dawała. Jedźmy tato, i jedźmy. Wreszcie uległem smarkuli i... nie żałuję.

— A reszta dzieci została w Niemczech?

— Dwóch synów, jeden marynarz, drugi jak i ja stolarz — wraca z wiosną do kraju. Już się ich niedługo spodziewam. Dwie najmłodsze córeczki z drugiej żony są tu, chodzą do przedszkola. A reszta dzieci — mam ich w ogóle dziesięcioro — rozproszyła się po całym świecie, że sam nawet nie wiem gdzie są.

Wyszedłem teraz przed dom. W drzwiach — stał malutki bobasek i wspinał się do klamki, nie mogąc jej dosięgnąć.

— A gdzie ty idziesz — spytałem ot, tak sobie.

Spojrzał nieufnie.

— A co cię to obchodzi — mruknął niegrzecznie.

Zmieszałem się.

—No, nie bój się, powiedz.

— Do babci.

— A jak się nazywasz i ile masz lat?

Bobasek znów popatrzył podejrzliwie.

— Henio Scepański — skrzywił się — mam tsy lata.

— Czy ty Henio może z Francji wróciłeś?

Po chwili zastanowienia, przytaknął.

— Kiedy, jak dawno? — zapytałem, nastawiając jednocześnie aparat.

— Nie wiem — wzruszył ramionami i ostentacyjnie się odwrócił od dziwnego pana z błyszczącą zabawką zawieszoną na szyi, który nie wiadomo dlaczego wypytywał się o jego personalia, po czym wbiegł na schody tak szybko, że aż się potknął i przewrócił jak długi. Ja zaś poszedłem do sąsiedniego bloku, gdzie zaniepokojona pani Szczepańska przyglądała się przez okno całej rozmowie.

— Widział pan jakie „pyzy" ma Henio? — odpowiedziała pani Szczepańska gdy zadałem szablonowe pytanie „jak się powodzi" — we Francji tak nie wyglądał. To na białych bułeczkach się utuczył.

Szczepańskim dobrze idzie — mąż jest elektromonterem, na miesiąc wyrabia — bez dodatków 20.000, drugie tyle brat, który będąc kawalerem razem mieszka z rodziną.

— W Elblągu bardzo nam się spodobało, zupełnie podobne okolice jak w Calvados, gdzie mieszkaliśmy we Francji. Też — morze niedaleko, rozległe łąki, pagórki i lasy. Gdzie się nie pójdzie pełno zieleni. Wolę Pomorze, niż zadymiony Śląsk.

Tego samego zdania jest sąsiadka, ładna brunetka, p. Hanka Krupowicz, która wprawdzie pochodzi z centralnej Polski, za to mąż jej jest reemigrantem. Ale...

— W lecie — mówi — jest tu „bosko", zato zimą trochę nudno. W karnawale jeździłam dwa razy z mężem do Gdańska, na Sylwestra i ostatki, żeby się rozerwać. Mieliśmy tu wprawdzie zabawy, są dwa kina i teatr czasem przyjeżdża, ale mnie to niewystarcza.

Na sąsiedniej klatce schodowej zdarzył się mały „wypadek", który jednak zaalarmował wszystkich lokatorów przyległych mieszkań.

Na schodach, niewiadomo dlaczego i poco przebywały 2 małe kózki. Są to jak wiadomo zwierzęta, które nie grzeszą mądrością, zwłaszcza te w „cielęcym" wieku. (Może raczej w koźlęcym wieku?) Wszystko jedno zresztą. Dość, że gdy niżej podpisany wszedł na schody, kózki widać strwożone jego widokiem czmychnęły na piętro, a nie widząc innej drogi odwrotu, pamięt-

Stef

chowskiej w Elblągu

reemigranci

ne przysłowiu „głową muru nie przebijesz" — przebiły głową... szybę i przez okno dokonały samobójczego skoku na ziemię.

Zanadto się jednak rozgadałem. Brzęk stłuczonej szyby i przerażone kozie głosy wywabiły na schody wszystkich mieszkańców w komplecie. Zaczęły się utyskiwania i sąsiedzkie „wycieczki", których ofiarą padła w pierwszym rzędzie nieszczęsna właścicielka młodocianych przedstawicielek koziego rodu, pani Jarosińska.

— O mój Boże — broniła się, cóż ja jestem winna, że kozy głupie? To wszystko wina administracji, bo dotąd komórek i chlewików nie postawili.

I zaczęło się! Wszyscy stworzyli wspólny front. Jarosińscy z Reims i Skrzypek z Metzu i Pawliccy z Nordu i jeszcze kilka innych rodzin reemigranckich.

— Powodzi nam się dobrze dzięki Bogu — mówili jedni przez drugich. Narzekać nie ma co. Praca dobra. Można się najeść do syta. Mieszkanie też jak się patrzy — suche, widne. Tylko z tymi zabudowaniami. Wszyscy chcielibyśmy trzymać kozy, świnie, drób — a nie ma gdzie, bo brak budynków. Ileśmy się już nachodzili po biurach i ciągle potem... potem... Podobno zresztą już nawet są na to pieniądze, tylko nie ma zgody Zarządu Miasta, który decyduje o zabudowie. A tymczasem — widział pan.

— Jak się zeźlimy — konkludowała Pawlicka — to się zbierzemy do kupy i razem wybudujemy wspólną obórkę i chlew, nie oglądając się na plany zabudowy Elbląga.

A NA CZĘSTOCHOWSKIEJ.

Osiedle stoczni przy ulicy Częstochowskiej znajduje się akurat na przeciwległym krańcu Elbląga. Z daleka — wygląda jak kępa drzew z nielicznymi, białymi zabudowaniami, wszystko — na łagodnym pagórku. Od tramwaju idzie się tam pięć minut piękną aleją wysadzoną olbrzymimi topolami.

Osiedle składa się z kilkunastu niedużych estetycznych domków sześciorodzinnych.

Było ciepłe, słoneczne popołudnie, wszyscy więc prawie wylegli przed domy, do ogródków. Gromady dzieciaków uganiały się w „berka", „chowanego" i „kotka i myszkę", przeplatając często gęsto rozmowy francuskimi wykrzyknikami.

...Zaś Jan Siembida wielkimi nożycami strzygł żywopłot dokoła swego domostwa.

Siembida do Francji wyjechał ze względów politycznych — jako młody chłopak należał do Młodzieży Socjalistycznej w Biłgorajskim i podczas wyborów w 1930 r. agitował na rzecz PPS. Kilkakrotnie aresztowany i katowany podczas przesłuchiwań, zdecydował się opuścić sanacyjną Polskę. Osiedlił się w Corbeil k. Paryża, gdzie początkowo pracował na roli, potem w fabryce turbin jako niciarz.

— Bardzo ciężko musiałem we Francji pracować — opowiada — a przytym nie było do kogo gęby otworzyć, póki języka się nie nauczyłem. Wciąż myślałem o powrocie, żona mnie tylko wstrzymywała. Nie dziwię się jej — urodziła się i wychowała w Paryżu, to też niesporo jej było jechać do nieznanego kraju.

— Przywykła?

— Mnie się zdaje, że już by teraz nie wróciła. Powodzi nam się dobrze, mamy spokój i dobrobyt, a tam człowiek nie był pewny jutra. Zresztą — może pan sam z nią pomówi. Niedługo powinna wrócić, wyszła do sklepu.

— Pan jest dziennikarzem? — zagadnęła nagle przechodząca niewiasta, twardym, jak by niemieckim akcentem.

Potwierdziłem.

— To dobrze — niech pan do nas wpadnie mieszkamy tu zaraz, w następnym domu, mamy dużo do powiedzenia.

Zaciekawiony, wkrótce zapukałem do drzwi mieszkania Jędrzejczaków. Po znaku Rodła w sieni można od razu poznać, że to Westfalacy.

Nie mogliśmy się już pana doczekać — rzekł Ratajczak, przyjaciel domu Jędrzejczaków — chcemy, żeby się w Westfalii, a zwłaszcza w Duisburg — Hamborn dowiedzieli, jak my tu żyjemy, bo tam podobno straszne plotki dochodzą.

— Jest nam tu dobrze. W Niemczech, gdzie tylko pokazaliśmy się, wyzywano nas od „głupich Polaków" — nawet po wojnie nie mogliśmy na ulicach w swoim języku rozmawiać, żeby nas nie pobili. Gdy wróciłem do kraju stanąłem na którymś narożniku i ze zdziwieniem i wzruszeniem słuchałem zewsząd dźwięku polskiej mowy. A jak żyjemy? Ja zarabiam — jestem fachowcem od turbin — 24 — 25 tysięcy. Obiady na stołówce kosztują mnie 1000 zł miesięcznie. Litr mleka dziennie — 30 zł, to miesięcznie drugi tysiąc. Jajka, chleb, masło, cukier, wędlina no dajmy na to — trzy tysiące. Czyli mogę dobrze wyżyć za 5 tysięcy miesięcznie, mając wszystkiego wbród. Resztę oszczędzam. Uskładałem sobie już tyle, że... zamierzam się wkrótce ożenić!

— Myślicie może, że to tylko ja tak żyję? Znacie Wenzla ze stalowni, prawda? — to mój szwagier, tylko dogląda pieca i raz na dzień spuszcza. A zarabia 50 — 60 tysięcy miesięcznie!

— Robota dobra i koledzy dobrzy. Czasem, jak to zwykle bywa, pokłócimy się, to potem idziemy na „jednego" i już jest zgoda.

— Ostatnio dostałem płatny urlop — cały miesiąc. Byłem u krewnych w Poznaniu. Podróż mnie prawie nic nie kosztowała, na bilet dostałem 80 proc. zniżki. Chcieli mnie tam krewniacy zatrzymać, pracę mi znaleźli u Cegielskiego, ale ja wybrałem Elbląg. Teraz jeszcze sobie działkę ziemi skopałem koło domu, będę miał warzywa zadarmo, jak ożenię się będę gospodarstwo prowadzić.

— My wszyscy z biedy przyjechali — zakończył dobitnie — a teraz żyjemy dostatnio!

Jędrzejczakowa potwierdziła słowa sąsiada, mąż też zarabia ponad 20 tysięcy. W Elblągu się jej podoba. Tylko znów ta biurokracja, zwłaszcza w Zarządzie Miejskim...

— I jeszcze jedno. W Łabędach, gdzie pojechała reszta nowego transportu, wszyscy Westfalacy dostali po 10 tysięcy zapomogi. Właśnie nam o tym pisali, chyba i my dostaniemy, co?

— Dostaniemy napewno — odparł Ratajczyk — ale przecież wszyscy od razu nie mogą dostać, musimy być cierpliwi, i na nas przyjdzie kolej!

Ktoś zapukał. Weszło dwóch młodzieńców i pani Siembidowa — ładna i wesoła, podobna do Francuski.

— Ocho! „madame" przyszła!

Wszyscy tu lubią „madame". Trochę sobie z niej podkpiwają, że chciałaby do Paryża wrócić, ale, zdaje się, nikt nie bierze tego na serio, a najmniej ona sama.

— We Francji było weselej — sprzecza się z nimi „madame", a w ogóle wy, Westfalacy jesteście ponurzy ludzie i nie umiecie się śmiać!

To ich rozgniewało.

— Nieprawda, u nas wszystko z humorem!

— Żeby nie ten humor — to by człowiek „umor" — stwierdził jeden z przybyłych młodych ludzi, Lis, który jest harmonistą w orkiestrze tanecznej i zawsze jakiś dobry kawał powie.

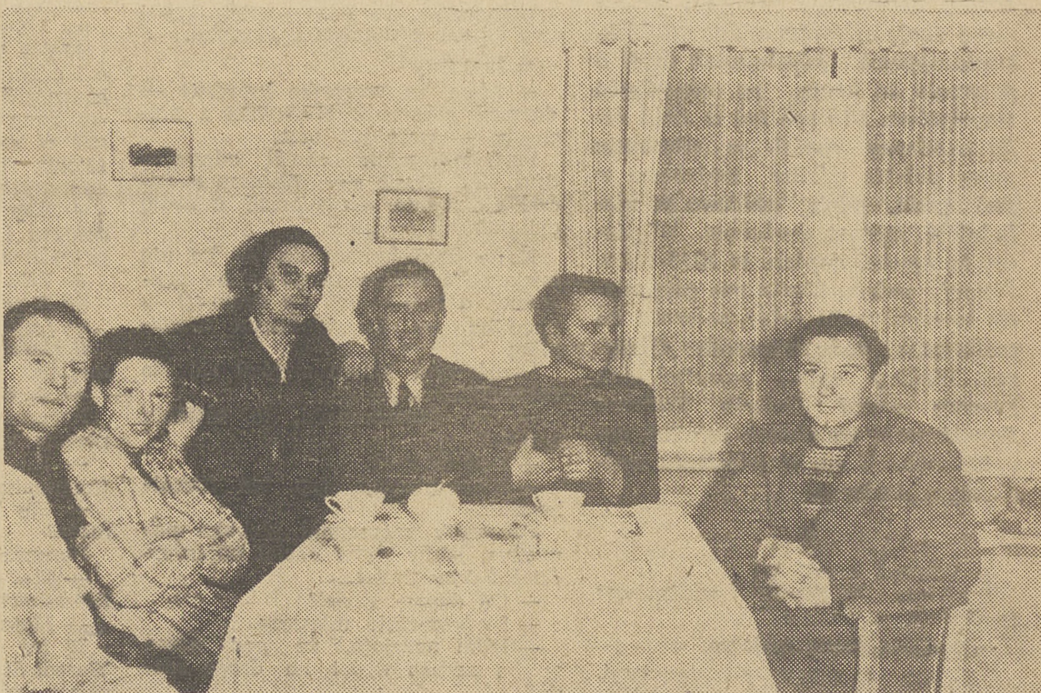
Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Zrobiło się wesoło, zwłaszcza, że gospodyni nakryła do kolacji...



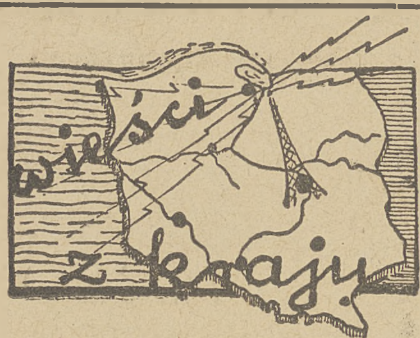
Pawlicka, Jarosińska i Skrzypek skarżą się tylko, że nie ma gdzie trzymać kóz. A co z tego wynika... przeczytacie w tekście.



Szczepańska i Krupowicz mówią, że Elbląg jest bardzo ładny... ale na karnawał lepiej jechać do Gdańska!



Zebrali się Westfalacy: Jędrzejczakowie, Ratajczak (w środku) Lis (z prawej) i „madame" (drugą od lewej). Po pracy najlepiej spędzić czas na wesołej pogawędce.



Od 1 do 8 maja br. trwać będzie w całym kraju Tydzień Oświaty, Książki i Prasy. Celem Tygodnia jest popularyzowanie oświaty, wzmożenie wysiłków nad realizacją ustawy o likwidacji analfabetyzmu, wzmożenie czytelnictwa książki i pracy wśród najszerszych mas, zwłaszcza chłopów mało i średniorolnych, rozbudowa prasy fabrycznej i gazet ściennych, rozszerzenie sieci korespondentów robotniczych i chłopskich oraz bibliotek gminnych i gromadzkich.

×

W 6 rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim odbyła się w stolicy uroczysta akademia, która zgromadziła przedstawicieli społeczeństwa stolicy z przodownikami pracy warszawskich fabryk i zakładów na czele.

×

Świat pracy przygotowuje się w całej Polsce do uczczenia swego święta. Robotnicy, pracownicy umysłowi, chłopi, kobiety, młodzież wykonują przedterminowo powzięte zobowiązania 1 - Majowe, zwiększając swój wkład w odbudowę gospodarczą i kulturalną kraju.

W dniu 1 maja robotnicy poszczególnych warszawskich zakładów pracy wyruszą dzielnicami na miejsce głównych uroczystości na pl. Zwycięstwa.

Zespoły świetlicowe wezmą udział w części artystycznej uroczystości oraz wystąpią w pochodzie wraz ze swoimi zakładami pracy.

W godzinach popołudniowych odbędą się w różnych punktach miasta występy artystyczne, zawody sportowe oraz inne imprezy rozrywkowe.

Ze wszystkich stron Polski donoszą o przygotowaniach pierwszomajowych na wsi.

Ludność chłopska urządza wystawy hodowlane, uroczyście otwiera świetlice, domy kultury, biblioteki itp.

×

W roku 1949 Polska weźmie udział w następujących targach zagranicznych: wiosną — w Międzynarodowych Targach w Lipsku, w Pradze, Medio-lanie, Helsinkach, Brukseli, Utrechcie i Paryżu, jesienią zaś — w Izmirze, Plovdiv, Wiedniu i Budapeszcie.

NIKT NIE BĘDZIE ZAPOMNIANY

Smutny obraz naszej emigracji, to tysiące dzieci polskich rozproszonych w różnych krajach, pozbawionych kontaktu z ojczyzną.

Mowa ojczysta staje się im stopniowo obcą, książka polska czymś nieosiągalnym.

Ale natury nie można tak łatwo przeobrazić. Podświadomie wyrywa się do swoich, szuka kontaktu. Placówki polskie zagranicą, lub instytucje w kraju, wśród nich często i nasza redakcja otrzymuje listy.

W żadnym wypadku wyciągnięta ręka nie zawisa w próżni. Zawsze spotyka się z odzewem. Tak też było i tym razem.

Dwoje dzieci: Olga i Eloi Telesz z Allaines - Villermont par Chartres Eure et Loire napisały list, który podajemy prawie w całości:

„Ja, Olga Telesz, córka Pauliny Telesz, mam lat 12. Ja tak bardzo ślicznie dziękuję za przesłanie mi książki polskiej do nauki.

My z mamą i mój brat Eloi mieszkamy 12 km. od kolei na wiosce i tu nie ma Polaków. Tylko 10 km od nas jest jeden Polak.

Ja chodzę do szkoły francuskiej. Jestem pierwszą uczennicą na trzydzieści dzieci.

Nauczyciel mi powiedział, że powinnam się dalej uczyć, a moja mama jest biedna i ma 55 lat i chora i nie może robić. A jabym się tak chciała uczyć. Często płaczę, bo jak skończę szkołę, będę musiała „binować buraki", aby zarobić na chleb dla mamy.

Mój brat Eloi ma 15 lat i całą zimę tłucze kamienie w kamieniołomie, 7 km. daleko od domu. A w lecie też pracuje przy burakach.

A teraz bardzo się cieszę tymi książkami polskimi, bo się będziemy uczyć z bratem i poznamy tę Polskę, co nam mama tak dużo o niej opowiadała. Brat całą noc czytał te książki i lampa całą noc się świeciła. A gdy mama rano wstała, on spał przy otwartej książce, a lampa się jeszcze świeciła.

Ja bym tak chciała tę Polskę widzieć. Ja czytałam w gazecie, że dzieci jeździły na wakacje do Polski, a potem pisały w gazecie, co w Polsce widziały. Ale to są dzieci górników i z kolonii, a my mieszkamy na wiosce, to chyba nigdy nie będę mogła Polski zobaczyć.

Brr! jak tu źle na wiosce, a tam w kolonii, to jest szkoła polska i jadą dzieci na wakacje i otrzymały dzieci „cadeau" z Polski na gwiazdkę, a my na wiosce nic nie mamy.

I ja też jestem Polka i mój brat. Ale Polska pewnie zapomniała o tych polskich dzieciach, co mieszkają daleko na wiosce".

Polska o nikim nie zapomniała, nikogo się nie wyrzeka, zawsze każdemu przyjdzie z pomocą, szczególnie dzieciom.

Ambasada w Paryżu nie tylko natychmiast odpisała na list, przesyłając książki, lecz zaopiekowała się także dziećmi. Olga została skierowana na naukę do gimnazjum, a chłopiec zatrudniony został w Konsulacie Generalnym. A w najbliższe wakacje spełnią się ich marzenia, spędzą je na kolonii w kraju.



Gdy słońce grzeje, tańczyć można i na śniegu, stwierdzili delegaci Polonii w Zakopanem.

ANTONI KRZEWINA

Agent prawdy

Sierżant Ludwik Tadeusz Krzatkowski, z zawodu nauczyciel, przy każdej sposobności wytykał zbrodniczą akcję oficerów andersowskich, zwalczających jakąkolwiek myśl o powrocie do kraju, po osiągnięciu zwycięstwa. Dlatego też w 1943 roku osadzony został w więzieniu przez polskie władze wojskowe w Palestynie, gdzie poddano go nieludzkim wprost torturom. Więzienie to opuścil dopiero w 1945 roku. Śmierć uniemożliwiła mu osiągnięcie upragnionego celu: powrotu do umiłowanej nade wszystko Ojczyzny. Według opinii palestyńskich lekarzy zmarł Ludwik Tadeusz Krzatkowski na skutek infekcji zaaplikowanych mu w więzieniu wojskowym Andersa.

*

— Więzień z celi 27!

Żandarm Wicherek zasalutował sprężyście.

— Rozkaz, panie majorze.

Wybiegł, trzasnąwszy drzwiami. Stuk jego marszowych kroków oddalał się szybko. Major Burza i porucznik Niklewski zostali sami. Dziś obaj czuli się dziwnie zmęczeni. Z zadowoleniem witali przerwę, w której mogli oderwać myśl od zajęć. Z oddali dochodziły monotonne śpiewy wałęsających się sennie przez arabskie bazary wyznawców Proroka.

— Psiakrew!

— Mnie też wszystko brzydnie — dorzucił porucznik Niklewski z niechęcią. — Dość już tego.

Porucznik jakby chciał odpowiedzieć. Zakrztusił się. Zmieszany zaczął nieudolnie naśladować melodię orientalnych modlitw.

Major zreflektował się. — Tu nie miejsce dla analizy uczuć natury prywatnej, a tym mniej dla dyskusji — pomyślał. — To rozluźnia dyscyplinę.

Urzędowym tonem zwrócił się do porucznika:

— Czy Strzałkowski, to ostatnia sprawa?

— Dziś ostatnia.

— Niebezpieczny typ ten Strzałkowski.

Porucznik zaczerpnął głęboko powietrza, jakby znów chciał odpowiedzieć. Jakby chciał...

— Od dawna siedzi?

— Siedemnaście miesięcy.

— Mam nadzieję, że pod naszą opieką szybko wróci na drogę rozsądku.

— Śmiem wątpić — odrzekł porucznik z pewnym wahaniem.

— Co?

— Strzałkowski nie należy do tych, których przekonania zmienić można groźbami, biciem i ciemnicą. To idealista.

Major zaśmiał się.

— Czy dziś jeszcze znaleźć można takich?

— Może więcej, niż przypuszczamy.

— Nie widzę ich.

— Wśród naszych... rzeczywiście.

Major wzdrygnął się. Czyżby myśl o istnieniu Strzałkowskich zdolna była wzbudzić w nim wątpliwości wewnętrzne, refleksje? Bez pardonu stłumił w sobie coś, co jakby głos sumienia zastukało do jego duszy. Z surowością w głosie zapytał szorstko:

— Czy zastosowano się do moich poleceń i czy Strzałkowski otrzymał przepisaną ilość kompresów?

— Tak.

— A w chłodni był?

— Leżał w niej przez 10 nocy.

Szatański uśmiech zagrał na ustach majora.

— A nerki?

Porucznik wziął do ręki książkę raportów więziennego lekarza.

— K... O... R... I... Strzałkowski temperatura... zapalenie się rozwija...

— Czy pan uważa, że i to nie pomoże?

Porucznik nie odpowiedział.

— To... — major zawahał się — to Łukasiewicz zaaplikuje infekcję.

— Majorze!...

W tej chwili drzwi się otwarły. Wszedł Strzałkowski, prowadzony pod ramię przez żandarma Wicherka. Przywlókł się i ostatkiem sił wyprężywszy ciało, stanął przed majorem. Odzież miał pomiętą. Głowę pochyloną. Śmierć już kładła się cieniem na czoło więźnia. A jednak w oczach widniał blask, nieśmiertelny blask prawdy żołnierza.

— Jesteście chorzy?

Strzałkowski z trudem podniósł powieki.

— Patrzcie, abyście jak najprędzej stąd wyszli.

— Nie ode mnie to zależy, panie majorze.

Major poruszył się niecierpliwie.

— Czy ciągle jeszcze zajmują was te... wariackie pomysły?

— Walczyłem przez szereg lat dla naszej sprawy i chciałbym po zdobyciu zwycięstwa wrócić do domu. Czy uważa to pan, panie majorze, za wariactwo?

— Nie o to pytałem.

— Żądał pan odpowiedzi ode mnie.

— Nie takiej.

— Jestem żołnierzem od pierwszego września...

— Ja jeszcze dłużej — zawołał wyniośle major.

— Mam żonę w kraju.

— Ja również.

— I dzieci.

— I ja.

— Czy nie pragnie pan znów je zobaczyć... po tylu latach?

— Strzałkowski!

— Obiecałem rodzinie wrócić, jeżeli śmierć mnie oszczędzi.

Żandarm Wicherek i porucznik Niklewski spojrzeli na więźnia z mimowolnym szacunkiem.

— Czy pan, panie majorze, nie obiecał tego samego swojej rodzinie?

(Dalszy ciąg na str. 9)

52 tys. nowych izb dla ludzi pracy

63 mild. zł. na inwestycje w planie na r. b.

Tegoroczny plan inwestycyjny przewiduje na inwestycje w zakresie budownictwa globalną kwotę 63 miliardy zł (w r. 1948 — 49 miliardów) z czego ok. 53 mild. zł stanowią kredyty państwowe, zaś resztę inne fundusze. Sektor państwowy zainwestuje 63,4 proc. tej sumy, sektor samorządowy 25,3 proc. i sektor spółdzielczy 7,4 proc.

Największe kwoty w br. preliminowano na budownictwo mieszkaniowe. Wynoszą one ponad 23 mild. zł (w r. 1948 plan przewidywał 18 mild złotych).

Ponad 70 proc. budownictwa mieszkaniowego przeznaczone jest dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle. M. in. dla przemysłu węglowego i hutniczego — 14 tys. izb, dla przemysłu metalowego 4 tys. izb.

Ogółem w bieżącym sezonie przewiduje się budowę gmachów o łącznej kubaturze 5.201351 mtr. sześc., tj. ok. 52 tys. izb.

Charakterystyczną cechą budownictwa mieszkaniowego w br. jest budowa nie pojedyńczych obiektów, lecz całych zespołów osiedli. Podczas, gdy w r. ub. budownictwo osiedlowe stanowiło 27 proc. budownictwa mieszkaniowego, w roku bież. osiągnie już 70 proc.

2.700 NOWYCH SZKÓŁ

Drugie z kolei miejsce zajmie budownictwo socjalne, na które preliminowano ponad 15 mild. zł.

Najważniejszą pozycję zajmie tu budowa szkół (2 tys. obiektów nowych o kubaturze 1,4 mil. mtr. sześc. oraz remont 700 obiektów zniszczonych) oraz budowa szpitali. Ogółem przewiduje się w zakresie lecznictwa budowę 280 obiektów o łącznej kubaturze 682 tys. mtr. sześc. oraz remont 90 budynków zniszczonych.

Na odcinku kultury i sztuki główny nacisk położono na dalsze zabezpieczenie zabytków oraz budowę teatrów i świetlic (3 nowe budynki teatralne i 4 odbudowane oraz budowa 74 świetlic i odbudowa 60).

Trzecie z kolei miejsce zajmuje budownictwo użyteczności publicznej (9 mild. zł) jak: budowa ulic, mostów, rozbudowa komunikacji miejskiej, oraz wodociągów i kanalizacji.

Na odbudowę wsi przewiduje się kwotę 3.730 miln. zł. W ramach tej sumy przeprowadzona ma być budowa wsi spółdzielczych oraz odbudowa zniszczonych gospodarstw.

Czas trwania tegorocznego sezonu budowlanego doprowadzony zostanie do 9 miesięcy.

Z czworaków do własnych domów

Mieszkańcy wsi Daszyna i Walew w pow. Łęczyca, powstałych całkowicie z parcelacji, przystąpili zbiorowo do zabudowy działek. Parcelanci zamieszkiwali dotychczas w byłych czworakach dworskich.

Dzięki pomocy Naczelnego Komitetu Odbudowy Wsi Daszyna i Walew będą planowo zabudowane. Rolnicy otrzymali indywidualne kredyty na budowę domów w wysokości od 400 — 500 tys. zł. Ponadto Naczelny Komitet Odbudowy Wsi przygotował plany domów mieszkalnych, złożonych z 2 pokoi, kuchni, śpiżarni, miejsca na łazienkę oraz pokoiku na poddaszu.

Mieszkaniec wsi Daszyna Józef Domaniewski w rozmowie z przedstawicielem PAP dał wyraz swej wdzięczności dla władz Polski Ludowej za pomoc okazaną parcelantom przy zabudowie gospodarstw. „Skończyliśmy z dawnymi czworakami — powiedział ob. Domaniewski — i będziemy mieszkać teraz tak, jak o tym nigdy nie myśleliśmy nawet w najśmielszych marzeniach".

Pierwszy pociąg na moście średnicowym

12 bm. rozpoczęły się statyczne próby obciążenia na moście średnicowym. Na moście zainstalowano 8 przyrządów pomiarowych, badających odchylenia. O godz. 9.50 wjechał na most pierwszy pociąg, składający się z 2 parowozów najcięższego typu i 15 załadowanych tłuczniem wagonów towarowych, łącznej wagi około 600 ton.

Jako miernik prób przyjmuje się ugięcie konstrukcji pod ustawionymi wśrodku badanego przęsła parowozami. Odchylenie to nie przekroczyło na żadnym z przęseł 7 cm, wobec dopuszczalnych 11 cm.

Więcej materiałów niż przed wojną

Spożycie wielu towarów włókienniczych przekroczyło znacznie poziom przedwojenny. W do niedawna deficytowym dziale bawełnianym zużycie tkanin, wynoszące w okresie przedwojennym 8,57 m. na jednego mieszkańca, osiągnięto w r. 1948 i w I kwartale br. przeciętną ponad 10 m., to jest o 18 proc. więcej, niż wynosiła najwyższa konsumcja przedwojenna.

W tym samym okresie o 70 proc. zwiększyła się konsumcja tkanin wełnianych. Produkcja najwyższej jakości wełen na garnitury męskie i płaszcze ulegnie w najbliższym czasie zwiększeniu o 100 proc.

Największy wzrost spożycia wykazuje branża tkanin lniano-konopnych. W roku ub. i pierwszych miesiącach br. konsumcja tego rodzaju towarów osiągnęła 390 proc. najwyższego poziomu przedwojennego. Ponad 230 proc. w stosunku do okresu przedwojennego wynosi obecnie konsumcja tkanin jedwabnych i galanteryjnych, a 115 proc. — artykułów dziewiarskich i pończoszniczych.

Coraz więcej osiedleńców

na Ziemiach Zachodnich

W okresie zimy, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, na Ziemie Zachodnie przybyło 3.500 rodzin chłopskich, w tym z woj krakowskiego 449 rodzin. Akcja przesiedleńcza odbywa się zgodnie z planami regionalnymi. Najbardziej chłonne tereny woj. szczecińskiego przyjęły w tym okresie ok. 40 proc. ogólnej liczby nowo osiedlających się, woj. olsztyńskie ok. 30 proc.; resztę osadników skierowano na ziemię lubuską oraz do woj. wrocławskiego i białostockiego. Chłopi bezrolni i małorolni oraz nie posiadający inwentarza, korzystali z daleko idącej pomocy państwa. Najbiedniejsze rodziny nowych osiedleńców, obarczone większą ilością dzieci, otrzymają zapomogi w zbożu i gotówce.

W okresie wiosennym plan osiedleńczy przewiduje przeniesienie na Ziemie Zachodnie ok. 9.000 rodzin chłopskich. W związku z tym uruchomione zostaną dalsze kredyty inwestycyjne zarówno na zakup inwentarza, jak i odbudowę obejmowanych przez osadników zabudowań gospodarczych.

Produkujemy

tkaniny wzorzyste o motywach dolnośląskich

Największa tkalnia żakardowa na Dolnym Śląsku, PZZPL Nr 18 w Walimiu, rozpoczęła produkcję tkanin wzorzystych, opartych na dolnośląskich motywach ludowych.

Tkaniny tego typu wystawione będą na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Projekty wzorów opracował artysta plastyk Ferdynand Drabik.

Otwarcie odlewni doświadczalnej

w Krakowie

W Borku Faleckim pod Krakowem dnia 2 bm. otwarta została odlewnia doświadczalna Instytutu Odlewnictwa, mająca duże znaczenie dla dalszego rozwoju naszego przemysłu odlewniczego.

Instytut Odlewnictwa powołany do życia w 1946 roku jest pierwszą w Polsce tego rodzaju placówką naukowo-badawczą. Jego zadaniem jest organizowanie i prowadzenie prac naukowo-badawczych dla stworzenia podstaw nowych działów produkcji lub nowych metod wytwarzania organizacji pracy, udoskonalania metod już stosowanych w przemyśle oraz inicjowanie nowych działów produkcji i współpraca przy jej organizowaniu.

Do zadań Instytutu Odlewnictwa należy m. in. przygotowanie kadr pracowników technicznych. Do wykonania tych zadań w pełni dostosowano organizację Instytutu — obejmującą w swej technicznej części działy naukowo - badawcze jak: laboratoria naukowe, biura konstrukcyjne, warsztaty doświadczalne i pomocnicze.

Uruchomiona obecnie Odlewnia Doświadczalna przy Instytutcie posiada wyposażenie techniczne umożliwiające przemysłową produkcję wszystkich stopów odlewniczych wszystkimi metodami przetapiania oraz wykonanie form na maszynach i ręcznie.

O 40 proc. wzrośnie produkcja przemysłu organicznego

Plan produkcji na rok bieżący przewiduje znaczne zwiększenie wytwórczości przemysłu organicznego.

Produkcja tego przemysłu posiada poważne znaczenie, gdyż wiele gałęzi wytwórczości jest uzależnionych od rozwoju przemysłu organicznego, produkującego m. in. masy plastyczne, sztuczne włókna, skórę, barwniki, garbniki itp. Zaplanowany wzrost produkcji przemysłu organicznego na rok 1949 w stosunku do 1948 r. wynosi ok. 40 procent.

Poważną pozycję stanowi niezwykle istotna dla przemysłu włókienniczego produkcja barwników, których wytworzy się obecnie prawie o 27 proc. więcej, niż w roku ubiegłym. Produkcja garbników będzie w stosunku do zeszłorocznej zwiększona prawie dwukrotnie, rozwiązując w ten sposób jeden z najpoważniejszych problemów przemysłu skórzanego.

Duże kredyty na odbudowę wsi

w woj. warszawskim

Na budowę i remont zagród chłopskich woj. warszawskie otrzymało ponad 148 miln. zł kredytów. Kwotę tę rozdzielono pomiędzy 9 powiatów, na budowę najbardziej zniszczonych terenów.

Największą sumę 50.639 tys. zł przyznano na odbudowę gospodarstw w pow. makowskim. W dalszej kolejności przydzielono: pow. pułtuskiemu — 28 miln. zł; ostrołęckiemu — 18 miln. zł; przasnyskiemu — 11 miln. zł; radzymińskiemu — 11 miln. zł; Ostrowii-Mazowieckiej — 9 miln. zł; grójeckiemu — 4 miln. zł; warszawskiemu — 4 miln. zł i sochaczewskiemu — 25 miln. złotych.

Ogółem przewiduje się odbudowę i remont około 1.000 zagród.

Poza wymienionymi kredytami przeznaczono na zabudowę poparcelacyjną 21 miln. zł. Zabudową poparcelacyjną będzie objętych 51 gospodarstw — 25 we wsi Sanniki (pow. Gostynin) i 26 we wsi Orębin (pow. Przasnysz).

(Dokończenie ze str. 8)

Major poruszył się nerwowo. Nie było tajemnicą, że tu w obcych stronach związał się z inną kobietą, dla której zapomniał o obowiązkach męża i ojca. Wspomnienie rodziny wyprowadziło go z równowagi. Warknął tylko.

— Co macie jeszcze?

Strzałkowski podniósł głowę. Silna radość zstąpiła na jego oblicze.

— Widzę izbę szkolną. Dwadzieścia ławek. Obrazy Kościuszki, Mickiewicza. Widzę dziatwę śpieszącą drogą. Książki, kwiaty... I małe pole. Na mnie czekają.

— Pole uprawiać będą inni — przerwał major.

— Moją ziemię?

— Zostawcie te frazesy.

— Polska to nie frazes.

— Nie taka Polska.

— Czasy idą naprzód...

— Agencie!

Uderzony pięścią w twarz Strzałkowski zwalił się na ławę.

— Jestem agentem mojej ojczyzny — zdążył jeszcze wybełkotać słabym głosem.

— Zabrać go stąd! — krzyknął major.

— Może poczekamy — wtrącił nieśmiało porucznik Niklewski.

— Zabrać! Zabrać natychmiast! Do celi! Nie, do ciemnicy! A posiłki... po dwóch dniach!

— Rozkaz — odrzekł bezbarwnym głosem Wicherek. — Rozkaz, panie majorze.

Niosąc na plecach zmaltretowane ciało Strzałkowskiego, żandarm potoczył się ku wyjściu. Drzwi zamknęły się opornie, jakby sprzeciwiały się wydarzeniom, które przed chwilą się rozegrały.

Tymczasem major znów usiadł. Wolnym ruchem palca zaczął rysować krzyż na stole.

— Majorze!

— Zwolnię tego człowieka. Już po czterech dniach.

— Po co więc ten krzyż?

— Panowie z policji kolonialnej są wrażliwi... — Major uśmiechnął się znacząco. — Nie lubią, gdy nasi umierają w więzieniu. Dlatego Strzałkowski umrze na wolności.

— To znaczy...

— Taki mój rozkaz, poruczniku. Strzałkowski nie śmie wrócić do kraju. Nie śmie! Rozumie pan? On zbyt dużo widział, zbyt dobrze zna nasze metody. Mógłby się stać niebezpiecznym dla nas świadkiem.

Porucznik Niklewski powstał z miejsca.

— Bez emocji, poruczniku. Przecież pan się nazywa Niklewski. Infekcję da lekarz. Nazywa się Łukasiewicz. Pańskie sumienie będzie w porządku.

— A pan?

— Ja podpiszę rozkaz zwolnienia. Na podstawie mojego rozkazu odzyska Strzałkowski wolność...

W osłupieniu spojrzał porucznik na majora.

— Majorze!

— Czy i panu potrzebna infekcja? — zapytał ironicznie, stojąc już w drzwiach.

Bezradnie podążył za nim porucznik Niklewski.

Miarowym krokiem zeszedł po schodach ku Świętemu Miastu, które już nieraz było świadkiem zła i zbrodni.

WIECH



WALERY WĄTRÓBKA MA GŁOS

OBIADEK W PEDECIE

Jutro najdroższu obiadu nie gotujesz — do Polonii posuwamy — zaznaczyłem pare dni temu nazad Gieni.

Spojrzała się na mnie i kazała mnie chuchnąć.

Chuchłem. Pokręciła głową, a potem wyjęła z komody termometr i chce mnie gorączkie mierzyć.

No to, jak widze, że mnie za nerwowo chorego bierze, nadmieniam jej.

Mylisz się Gieniuchna, temperatury nie posiadam i kieliszka wódki od jemienin cioci Kitwasińskiej nie miałem w ustach.

Jak Gienia to usłyszała dawaj rozpaczać i rzewnemy łzami się zalewać, że skoro, jeżeli do Polonii na obiad się wybieram za dyplomate musiałem się zostać i zmuszony będę w upał, w cylindrze, sztywnem kołnierzyku i półkoszulku, z parasolem w ręku na różne międzynarodowe kongresa zapychać, a wieczorami w kinie na prześcieradle w kronice tygodniowej przedstawia.

Długo musiałem jej tłomaczyć, że w Polonii gospoda ludowa została założona pod firmą PDT z taniemy obiadami i świat pracy, może obecnie obiad nie drogo tam w towarzystwie małżonki wtroić.

Podszykuj się troszkie i o czwartej czekaj na mnie w Alejach.

Jak tylko wyszłem z roboty smaruję pod Polonię. Ciemno w oczach mnie się zrobiło, jak żem na Gienie spojrzał. Faktycznie ubrana była, jak lalka, kapelusz z kaczem piórem, palto ze skonksowem kołnierzem i na to rudego lisa sąsiadki jeszcze założyła, ale pod pachą dwa garnki i patelnie związane sznurkiem posiadała.

— Gieniuchna po coś ty naczynie ze sobą przytaszczyła?

— Jak to po co — odpowiada mnie — obiad będę w Polonii gotowała.

— Powiedziałeś, że tu jest „Pedete", a w „Pedecie" tylko na surowo wszystko można otrzymać.

Wytłomaczyłem jej, że się myli, że derekcja Pedetu sama osobiście się fatyguje, rosół szumuje, klopsy siekane kręci, chrzan do ozorków trze i w ogólności całe obiady przygatawia, tylko siadać i rąbać.

Uwierzyła mnie Gienia koniec końców i weszliśmy do tej gospody.

Przy samem wejściu podlata jakiś facet i zaczyna ze mnie jesionkie ściągać.

Na razie zacząłem się bronić, zwłaszcza, że Genia w kostkie mnie kopła i mówi:

— Nie daj jesionki, bo ci zamienią.

Ale na sile mnie rozebrał, numerek wręczył i weszliśmy na pierwsze sale.

Muszę się przyznać, że strach mnie troszkie obleciał, bo to teatr nie teatr, kościół nie kościół, tylko patrzyć, jak organy zaczną grać, ale jak żem zobaczył, że dwa ogonki stoją, myśle sobie — Pedete, nie omyliłem się.

Fondnąłem dwa bileta na obiady dla siebie i Gieni i usiedliśmy przy stoliku. Owszem obsługa pierwszorzędna, zwłaszcza jedna nie duża blondynka na biało. Grzecznie, ładnie odpaliła obiadki i nie chciała przyjąć ani grosza na piwo. Prawa nie mam mówi, pensje otrzymuje.

To samo ten facet, co mnie jesionkie na przechowanie przyjął. Jak żem ją zabierał, chciałem przez grzeczność zostawić mu na pamiątkie parę złotych, ale nie chciał słuchać o tem.

Nawet jak by matka staruszka na kolanach go godzinamy błagała tyż by nie przyjął — powiedział.

Ja myślę, że dla matki staruszki może by zrobił wyjątek, ale mnie nie chciał uwzględnić.

Jednem słowem szyk, elegancja i niemożebna taniocha, to tyż świat pracy pcha się teraz, do Polonii, jak do miodu.

Troszkie trzeba czekać na kartofelki, bo 2 tony ich dziennie odchodzi, a derekcja ręcznie obiera, gdyż maszyny jeszcze nie posiada, ale ma sobie kupić. Wtenczas wszystko galopem będzie lecieć.

Słyszałem, że te kartofle będzie gotować w osobnem większem garnku na ogródku, gdzie specjalny budynek ma być postawiony.

Troszkie mnie to zmartwiło, bo kartofle kartoflamy, ale ogródek w Warszawie, to rzadkość i szkoda by było go zmarnować.

Jak przyjdzie lato przyjemnie będzie ludziom pracy tam właśnie obiadek na świeżem powietrzu opędzlować.

Jeżeli o mnie się rozchodzi, to się zrzekam połowy swoich kartofelków, żeby tylko ogródka nie kasować. WIECH.



SPORT



NA FRONTACH LIGI

Po ostatniej niedzieli spotkań ligowych na czele tabeli znajduje się w dalszym ciągu Wisła, która w dotychczasowych rozgrywkach nie straciła ani jednego punktu. Ostatniej niedzieli bez trudu pokonała u siebie Szombierki 4:1.

W innych spotkaniach padły następujące wyniki:

W Warszawie gościł ZZK, zwyciężając Legię 3:1. W zwycięskiej drużynie zawiodła atak, który bawił się w kombinacje i nie umiał dojść do strzału, a zwycięskie trzy bramki zawdzięcza... nieudolności Legii. Legia — jak i w poprzednich meczach zawiodła na całej linii.

Cracovia pokonała w Bytomiu groźną Polonię 2:1. W meczu tym zagrał po długiej przerwie doskonały środkowy pomocnik Cracovii Parpan, ale wykazał dość słabą formę.

Warszawska Polonia gościła w Gdańsku i na gorącym terenie uzyskała zwycięstwo nad Lechią 3:0. Lechia, beniaminek Ligi posiada jeszcze szereg słabych punktów i pomimo bojowości i ambicji większej roli w rozgrywkach ligowych zapewne nie odegra.

Warta u siebie pokonała Ruch z Chorzowa 3:0. Zeszłoroczny kandydat na mistrza Polski wykazuje bardzo słabą formę. zawodzą zwłaszcza strzały.

AKS wbrew przewidywaniom wygrał z ŁKS-em opuszczając tym samym ostatnią pozycję, którą dotychczas zajmował. Wszystkie formacje AKS-u zwolna dochodzą do formy.

W drugiej lidze obeszło się bez niespodzianek. Bzura uległa Garbarni 0:3. Pomorzanin pokonał Ognisko 4:0. Lublinianka — Gwardię Szczecin 5:3. Radomiak wygrał z PTC, które konsekwentnie przegrywa wszystkie mecze 4:0. Ostrowia wygrała mecz z zeszłorocznym ligowcem Widzewem 3:0. W grupie południowej Polonia ze Świdnicy osiągnęła bezbramkowy wynik 0:0 z Naprzodem, Tarnowia wygrała z Baildonem 2:1. Gwardia Kielce z Rymerem 1:0. Skra z Pafawagiem 2:1, wreszcie Chełmek zremisował z Polonią Przemyską 1:1.



„Goal" wisi w powietrzu

NAJAZD PIŁKARZY CZECHOSŁOWACJI

W Polsce gościły podczas świąt Wielkiejnocy ligowe drużyny Czechosłowackie, rozgrywając szereg spotkań z czołowymi zespołami Polski. Drużyny czeskie wygrały niemal wszystkie spotkania, jedynie Polonia Warszawska zdołała pokonać 3:2 groźny zespół ATK, który w chwili obecnej znajduje się na czwartej pozycji w lidze CSR. Legia z tą samą drużyną osiągnęła remis 0:0.

Słynny zespół Bohemians z Pragi wygrał z chorzowskim Ruchem 3:1, zremisował z Wisłą 1:1, i pokonał ŁKS 5:1. Goście mimo sukcesów nie zachwycili. Grają poprawnie technicznie i taktycznie, ale bez polotu i nie wychodzą poza przeciętność. Wisła była o krok od sukcesu mając zdecydowaną przewagę, ale sędzia nie uznał prawidłowo strzelonej przez Kohuta bramki. Również ŁKS mimo wysokiej przegranej wcale nie ustępował Prażanom, a jedynie dzięki wyjątkowemu pechowi prześladującemu ŁKS i niepewnemu bramkarzowi nastąpiła tak wysoka porażka.

W Poznaniu grała ligowa Zilina. W pierwszym dniu po ciężkiej walce wygrała z ZZK 5:3. Kolejarze poznańscy na tle renomowanych przeciwników wypadli jednak zupełnie dobrze. W drugim meczu Zilina zagrała znacznie lepiej i rozgromiła Wartę 7:2.

Mimo porażek należy stwierdzić, że wszystkie trzy drużyny ligowe CSR nie reprezentują specjalnie wysokiego poziomu europejskiego. Nasi piłkarze walczyli jak równi z równymi.

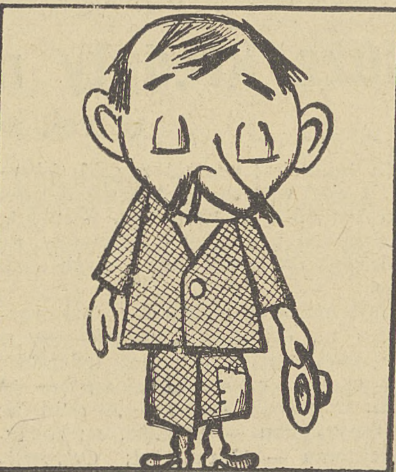
LIGA BOKSERSKA

Walki o mistrzostwo bokserskie Polski uległy poważnemu skomplikowaniu. W skutek udziału w drużynie Gwardii Gdańskiej nie uprawnionego do występowania w jej barwach boksera Flisikowskiego zarząd PZB zweryfikował dotychczasowe wyniki spotkań przyznając walkowery przeciwnikom Flisikowskiego. W rezultacie Gwardia Gdańsk straciła 4 punkty i wszelkie szanse na tytuł mistrza Polski. Pretendują teraz do niego Gedania Gdańska i Gwardia Warszawska. Większe szanse ma Gedania mając punkt przewagi nad gwardzistami, ale kto wie...

PRZED WYŚCIGIEM WARSZAWA — PRAGA

Skład reprezentacji kolarskiej Polski na wyścig Praga — Warszawa — Praga został już definitywnie ustalony. W pierwszej drużynie pojadą najlepsi nasi zeszłoroczni szosowcy: Wójcik, Wrzesiński, Pietraszewski, Rzeźnicki, Siemiński, oraz Kapiak jako kapitan drużyny. W drugim Napierała — kapitan, Czyż, Wyględa, Nowoczek, Kudert i Sałyga.

ANTEK MŁOCARZ,



Przedstawia się Czytelnikom

Już w następnym numerze rozpocznie opowieść o kolejach swego życia

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

CENTRALA SPÓŁDZIELNI MLECZARSKO - JAJCZARSKICH, OKRĘGOWY ODDZIAŁ, WARSZAWA, POSZUKUJE::

maszynistek.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Centrali, Warszawa, ul. Hoża nr 51.

FIRMA KONFEKCYJNA — KOZŁOWSKA, W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

ekspedientek fachowych branży konfekcyjnej,

samodzielnych krawcowych.

Porozumiewać się z Kierownictwem Firmy, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 3.

GABINET KOSMETYCZNY W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

manicurzystek - pedicurzystek.

Porozumiewać się z Kierownictwem Firmy, Warszawa, ul. Smolna nr 38, m. 4.

WROCŁAWSKA FABRYKA URZĄDZEŃ MECHANICZNYCH POSZUKUJE:

a) 20 tokarzy,

b) 11 frezerów,

strugaczy,

wytaczarzy,

c) ostrzarzy,

Warunki pacy: dla a) wynagrodzenie wg. IV — VII grupy uposażenia, dla b) wg. VI — VII grupy uposażenia, dla c) wg. V — VI grupy uposażenia.

Mieszkania przydziela zakład pracy.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

AKADEMIA LEKARSKA W SZCZECINIE, POSZUKUJE:

a) dyplomowanych położnych — pielęgniarek z praktyką powyżej 3-ch lat,

b) pielęgniarek przyuczonych z 3-letnią praktyką i sanitariuszek,

c) pielęgniarek przyuczonych z praktyką poniżej 3-ch lat i sanitariuszek.

Warunki płacy: dla a) wynagrodzenie 15.800 zł miesięcznie, dla b) 12.050 zł miesięcznie, dla c) 11.000 zł miesięcznie.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna Nr 4.

AEROKLUB JELENIOGÓRSKI, POSZUKUJE:

instruktorów szybowcowych.

Warunki płacy: wynagrodzenie 17.000 zł miesięcznie.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE APARATURY PRECYZYJNEJ W ŚWIDNICY, POSZUKUJĄ:

konstruktorów narzędzi i pomocy warsztatowej,

kontrolerów z praktyką warsztatową.

konstruktorów narzędzi i pomocy warsztatowej,

kontrolerów z praktyką warsztatową,

kreślarzy,

kalkulatorów,

lekarzy przemysłowych,

szanyciarzy z dłuższą praktyką,

tokarzy wysoko kwalifikowanych,

szlifierzy narzędziowych.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zakładów, Świdnica, ul. Łukasińskiego 26 - 28.

BIELSKO - BIALSKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W BIELSKU, POSZUKUJE:

kierowników do gospód spółdzielczych,

kucharzy,

kelnerek.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Spółdzielni, Bielsk, ul. Wandy Wasilewskiej 9.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WEŁNIANEGO Nr 10 W MYSZKOWIE k. CZĘSTOCHOWY POSZUKUJĄ:

majstrów farbiarskich na farbowanie wełny luźnej z długoletnią praktyką.

Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów Myszków koło Częstochowy.

P.Z.P.W. Nr. 14, WYDZIAŁ SOCJALNY W BIELSKU, POSZUKUJE:

kwalifikowane higienistki.

Porozumiewać się ze Stacją Opieki nad Matką i Dzieckiem przy Zakładzie „J" w Bielsku.

POLSKIE ZAKŁADY ZBOŻOWE ODDZIAŁ W KRAKOWIE, POSZUKUJE:

techników młynarskich wysoko kwalifikowanych.

Porozumiewać się z Referatem Kadr PZZ, Kraków, Rynek Główny Nr 30.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W BRZEGU (WOJ. WROCŁAWSKIE) POSZUKUJE:

robotników fizycznych do odgruzowywania.

Warunki płacy: od 600 — 1.000 zł dziennie.

Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Biurem Personalnym Przedsiębiorstwa, Brzeg, woj. wrocławskie.

Przede wszystkim człowiek

Czas pracy w Polsce jest unormowany

Zagadnienie ilości godzin pracy jest najdonioślejszym zagadnieniem w dziedzinie ochrony pracy robotników i pracowników umysłowych. Od rozstrzygnięcia tego zagadnienia, a ściślej — od sposobu jego rozstrzygnięcia, od ustosunkowania się utawodawcy do robotnika i pracownika zależy, czy są oni narzędziami w ręku pracodawcy, który jest władny posługiwać się nimi, jak każdym innym narzędziem, jak długo chce, czy też są oni osobami, które mają prawo do osobistego życia poza pracą.

Czas trwania pracy powinien być tak ograniczony, ażeby pracujący rozporządzał w ciągu doby dostatecznym czasem dla zaspakajania swoich potrzeb materialnych i duchowych. Od rozwiązania zagadnienia godzin pracy zależny jest przeto rozwój fizyczny i duchowy świata pracy, który dziś wykuwa teraźniejszość i przyszłe losy Polski.

Czas pracy wszystkich robotników i pracowników umysłowych zarudnionych w przemyśle i handlu wynosi w Polsce najwyżej **8 godzin na dobę, w sobotę — 6 godzin, ogółem — nie więcej niż 46 godzin na tydzień.** Ta zasada nie dotyczy tych zakładów pracy, w których zatrudnieni są wyłącznie pracodawcy i ich rodziny.

Czas trwania wjazdu do kopalni i wyjazdu z niej wlicza się już do czasu pracy — tak, jakby przez ten czas górnik wykonywał pracę. Każdy górnik winien znać dokładnie czas swego zjazdu i wyjazdu z kopalni, tak żeby nie tracił czasu na wyczekiwanie.

Czas, przez który pracownik pozostaje do rozporządzenia kierownika robót, wlicza się do maksymum godzin pracy, — niezależnie od tego, czy w ciągu tego czasu pracuje czy też nie.

Normy czasu pracy nie odnoszą się do pracowników zajmujących naczelne stanowiska kierownicze, na których pracownik nie jest uzależniony pod względem czasu pracy od zarządzeń kierownictwa przedsiębiorstwa.

Przedłużenie czasu pracy jest dopuszczalne tylko w wyjątkowych wypadkach—z powodu zaszłych lub grożących zakładowi pracy wypadków żywiołowych lub nieszczęśliwych, o ile jest to konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa, dalej w wypadkach szczególnych potrzeb zakładów pracy, a również w zakładach o ruchu ciągłym, o ile utrzymanie w ruchu zakładu pracy niezbędnie tego wymaga. Przedłużenie pracy jest możliwe tylko za zgodą inspekcji pracy.

W niedziele i dni świąteczne praca jest wzbroniona. Praca w niedziele i dni świąteczne jest dozwolona tylko w wypadkach wyjątkowych. O ile pracownicy pracują w niedzielę — (w tych wypadkach wyjątkowych) — muszą otrzymać wzamian wolny dzień w tygodniu.

Praca nocna, tj. w czasie od 9 wieczór do 5 rano, a w zakładach pracujących na dwie zmiany od 10 wieczór do 4 rano jest wzbroniona. Praca nocna jest dopuszczalna tylko w zakładach o ruchu ciągłym oraz w innych wypadkach wyjątkowych.

O ile praca w owych wypadkach wyjątkowych została przedłużona, ma być ona wynagradzana conajmniej 50 proc. dodatkiem do płacy normalnej. Jeżeli praca nadliczbowa trwa ponad dwie godziny dziennie oraz w wypadkach, gdy praca jest wykonywana w nocy lub w niedziele i święta, dodatek powinien wynosić conajmniej 100 proc.

W niektórych gałęziach pracy możliwe są odstępstwa od wyżej przytoczonych norm czasu pracy.

W piekarstwie zezwala się na pracę w nocy oraz w niedziele i dni świąteczne, jeśli chodzi o pracowników niezbędnych do wytwarzania wszelkiego rodzaju zakwasów i rozczynów — a to z wiedzy inspekcji pracy.

W drukarniach i zakładach graficznych praca nocna oraz w niedziele i święta jest dozwolona dla tych pracowników którzy są niezbędni przy wydawaniu ekspedycji gazet codziennych oraz tych wydawnictw i druków rządowych, których wykonanie terminowe leży w interesie państwa. Osoby zajęte przy **pilnowaniu**, jeśli nie wykonywują jakiejś innej pracy, mogą być zatrudnione przez 12 godzin. Czas pracy w stosunku do **dróżników** na drogach publicznych może być w okresie letnim przedłużony do 10 godzin na dobę i 60 godzin na tydzień z tym, że w okresie zimowym będzie zmniejszony do 6 godzin na dobę i 36 godzin na tydzień. Czas pracy osób zatrudnionych **w zakładach leczniczych** nie może przekraczać 10 godzin na dobę i 60 godzin na tydzień. **W przemyśle przewozowym** normy czasu pracy mogą być zastąpione innymi normami z tym jednakże, aby czas pracy nie przekraczał 10 godzin na dobę. Osoby które są bezpośrednio odpowiedzialne za stan pojazdów lub zwierząt pociągowych mogą być zatrudnione najwyżej w ciągu 3 godzin na dobę poza normami czasu. Przy niezbędnych robotach, które poprzedzają wyjazd samochodu ciężarowego lub autobusu z miejsc postoju, jak również przy niezbędnych robotach następujących po powrocie do miejsca postoju, osoby te mogą być zatrudnione najwyżej w ciągu 2 godzin poza normą. Praca kierowców autobusowych, ich pomocników i konduktorów w autobusach, utrzymujących regularną komunikację, jest dozwolona zarówno w niedzielę i dni świąteczne jak i w nocy.

POSZUKUJĄ

Asłanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83 uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r. widzianego po kapitulacji Warszawy, poszukuje matka Eleonora Asłanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20 m. 242. Jeżeli żyjesz — daj znać o sobie.

Bojemski Lucjusz — Gablingen bei Augsburg, Post Gersthofen Flugplatz Gablingen D. P. Lager (Area 5 of IRO) Schriebstube poszukuje: Bojemskiego Waleriana, zamieszkałego w Warszawie, ul. Lindley'a, Bojemskiego Kazimierza, księgarza, zam. w Warszawie, ul. Śniadeckich.

Brzozowskiego Żelisława Jordana, ur. 5.5.1922 r. w Pabianicach, więźnia obozu Gross - Rosen Nr. 84386 i Buchenwaldu, poszukuje ojciec Roman Brzozowski, zamieszkały w Pabianicach, ul. Żeromskiego 41.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Dąbrowski Bolesław — Bucuresti str. Caragiale 3, Rumunia, poszukuje Dąbrowskiego Zygmunta b. ppor. WP do 1940 r. zamieszkałego w Tarnopolu, ul. Żwirki 3, względnie żony jego Władysławy, lub dalszej rodziny.

Kujawskiego Maksymiliana, zaginionego na terenie W. Brytanii poszukuje ojciec Maksymilian, zamieszkały w Lipinkach k. Warlubia, pow. Świecie, Pomorze.

Łukiesza Edwarda, ur. 13.10.1906 r. s. Franciszka i Jarosławy, zamieszkałego Stronna, pow. Drohobycz, woj. lwowskie, przebywającego w 1940 r. na terenie ZSRR, poszukuje Łukiesz Władysław, zamieszkały Krosnowice, pow. Kłodzko D/Śl.

Marciw Anna — DP Camp. Mariental (20b) über Helmstedt, Niemcy, poszukuje męża Marciw Michała, ur. 25.3.1919 r. w Sokolicach Górskich, pow. Sambor, wywiezionego na roboty do Niemiec — Mysłowice (Śląsk) w 1943 roku.

Piecha Franciszka, ur. 29.4.1922 r. w Paprocanach, pow. Pszczyna, ostatnio zamieszkałego Tychy — Żwaków Nr. 271, pow. Pszczyna, po zakończeniu działań wojennych przebywającego: 8 Jones st. Gilfynydd, Nr. Pontypridd Glamshire S-W, poszukuje żona Piecha Anna, zam. Tychy — Żwaków Nr. 371, pow. Pszczyna, woj. śląsko - dąbrowskie.

Wolanin Michaliny, lat 42, c. Rozalii i Mytra, Edwarda Wolanin, lat 21, Franciszka lat 16 i Jana lat 14. zam. w Śliwicy, pow. Sambor, poszukuje mąż i ojciec, Wolanin Piotr, zam. Przemyśl — Zasanie, ul. Alberta 1.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23 Telefon 89580, wewnętrzny 178

Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12 B. 73644

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



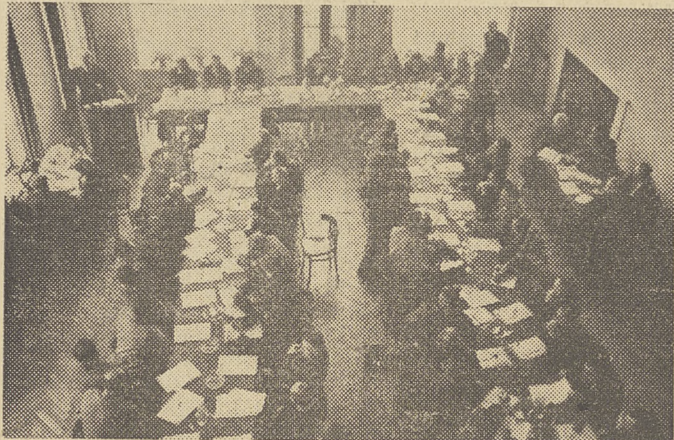
We Wrocławiu odbyły się zaręczyny, w Paryżu, nastąpią zaślubiny z pokojem — powiedział Jerzy Borejsza, członek Komitetu Organizacyjnego Kongresu, przedstawicielom prasy. Na zdjęciu sala obrad we Wrocławiu.





Delegacja polska a Międzynarodowy Kongres Pokoju w Paryżu otrzymała od rządu francuskiego tylko osiem wiz wjazdowych. Reprezentuje jednak cały naród. Pojechali: prof. Stefan Pieńkowski, były rektor Uniwersytetu Warszawskiego, górnik Józef Kociuba, chłopka z Kurpiów Maria Kunkowska, przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej Janusz Zarzycki, sekretarz generalny KCZZ Tadeusz Ćwik, oraz literat Wojciech Żukrowski



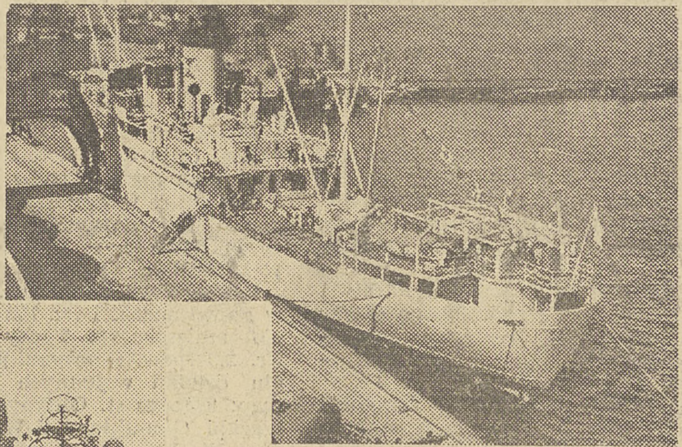






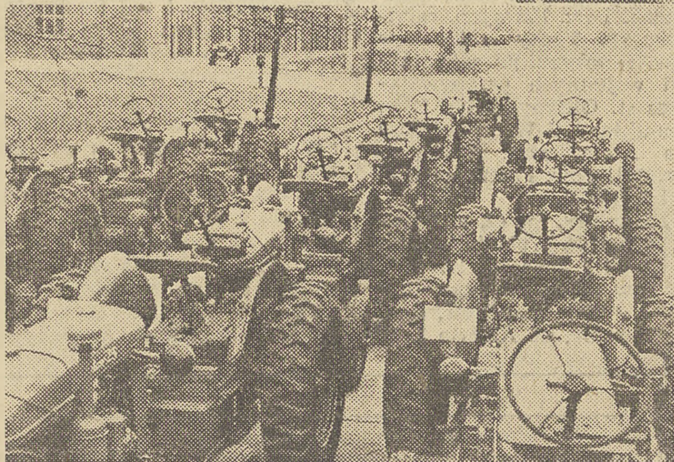
Pod przewodnictwem A. Burskiego odbyło się posiedzenie plenarne KCZZ w nowym własnym gmachu. Zdjęcie na lewo.

W Warszawie w Muzeum Narodowym min. Dybowski wręczył 6 dyplomów uznania literatom, rzeźbiarzom i muzykom, biorącym udział w Konkursie Olimpijskim. Podczas wręczenia byli obecni przedstawiciele świata artystycznego. Zdjęcie na prawo.





W Warszawie koncertował świetny odtwórca Chopina, niewidomy pianista Imre Ungar z Węgier.



Nowy polski motorowiec ochrzczony został uroczyście w obecności licznych gości czeskich. Nazywa się m/s „Czech".

Z Czechosłowacji przybywają wciąż nowe transporty traktorów. Wezmą już udział w tegorocznej orce wiosennej.